

Rozdział 11: Dani

La Bella Luna naprawdę była miejscem z klasą — widziana od frontu. Z tyłu była zaniedbana aleja z kilkoma nieźle cuchnącymi śmietnikami, za jednym z nich właśnie się ukrywałam. Zmieniłam mój roboczy strój na czarną, gładką spódnicę i białą, zapinaną na guziki bluzkę. W ten sposób mogłam uchodzić zwykłego gościa, a może nawet za kelnerkę na przerwie. Jeśli w kuchni są zajęcia, może po prostu uznają mnie za nowozatrudnioną.

Tylne drzwi otwały się z trzaskiem i wyszedł z nich przysadzisty, łysiejący mężczyzna, niosący parujący garnek czegoś, co pachniało jak przypalony sos pomidorowy. Zaczął wylewać go do kontenera, naprzeciw tego, za którym się ukrywałam i wykrzykiwać na cały głos.

— Ten Anthony — znów spalił sos pieczeniowy! Co do diabła mam zrobić z kucharzem, który nie umie gotować?

Wyszedł młodszy mężczyzna z kręconymi, brązowymi włosami i smutnymi oczami. — Wujku Pete. Daj spokój, proszę. Nie chciałem tego spalić. I nie chcę okazywać braku szacunku, ale nawet nie powiedziałeś mi, żebym tego pilnował. — Rozłożył ręce w geście pojednania.

— Co? — Twarz starszego mężczyzny była teraz ciemnoczerwona. — Teraz mam ci mówić, że masz pilnować sosu do pieczeni? Gdzie twój zdrowy rozsądek?

Młodszy mężczyzna nie pozwoliła się zdenerwować. — Może jest tak, jak mówi mama — zdrowy rozsądek nie jest już zdrowy. — Wzruszył ramionami.

— Ja ci pokażę twój zdrowy rozsądek. — Krzyknął przysadzisty mężczyzna. Wyglądało, że zostaną przy tym przez chwilę. Widząc swoją szansę, prześliznęłam się przez tylne drzwi, gdy były otwarte i wśliznęłam do kuchni pełnej zapracowanych, krzątających się ludzi. Nikt nawet na mnie nie spojrzał, co było dobre, ponieważ nigdy nie byłam na zapleczu restauracji i nie wiedziałam, gdzie cokolwiek było.

Po mojej lewej stało kilka osmolonych kuchenek gazowych, przy które pracowało dwóch spoconych mężczyzn.⁴³ Po prawej było miejsce, gdzie dwóch zabieganych kucharzy mieszało sałatki i zakąski, jakby od tego zależało ich życie. Na wprost i na lewo znajdowały się uchylne stalowe drzwi, które prawdopodobnie prowadziły do właściwej części restauracji. Po prawej od drzwi, tuż obok strefy przygotowywania sałatek był rząd wieszaków na płaszcze i coś, co wyglądało jak korytarz, prowadzący gdzieś poza kuchnię i główną część restauracji. Czy to mógł być ten pokój z tyłu, o którym powiedział mi Daryl?

Przeszłam przez kuchnię celowo, jakbym siedziała, gdzie idę. Gdy minęłam rząd wieszaków, złapałam fartuch i obwiązałam go sobie wokół talii, mając nadzieję, że

⁴³ Miejmy nadzieję, że nie przyprowadzili jedzenia potem.

wyglądałam na kelnerkę, która dopiero zaczyna zmianę. Już miałam wejść prosto w ciemny korytarz, gdy mięsista ręka złapała moje ramię.

— Hej, dokąd idziesz? — To był przysadzisty facet — ten, który robił biednemu Anthony’emu piekło za spalenie sosu pieczeniowego. Obejrzał mnie z góry do dołu, a ja próbowałam wyglądać na zirytowaną, zamiast na przerażoną.

— Do tylnej Sali. — Powiedziałam, chwytając szansę. — Wziąć zamówienie z przyjęcia Pana Savage’a.

Skrzywił się. — Tina jest jedyną dziewczyną, która ma tam wstęp, gdy jest tam Thrash. Poza tym, zawsze zamawiają to samo: spaghetti bolognaise.

Wzruszyłam ramionami, próbując nie wyglądać na zmartwioną. — Tina jest chora i poprosiła mnie, żebym przyszła za nią. Powiedziała mi, że zawsze zamawiają bolognaise, ale pomyślałam, że mogą chcieć zamówić coś do picia.

Przysadzisty, łysiejący mężczyzna zdawał się rozważać to przez chwilę, a potem wzruszył ramionami. — Cóż, do diabła, później wyleję chudy tyłek Tiny. W międzyczasie chodź ze mną. — Zaciągnął mnie do małej piwniczki na wino i zaczął odkorkowywać butelkę niezłego rocznika Merlota. Postawił ją na tacy z trzema kieliszkami o długich nóżkach i podał ją mnie.

— Dzięki. — Zaczęłam podnosić tacę, ale zatrzymał mnie ręką.

— Teraz słuchaj — Gdy to wniesiesz, upewnij się, że najpierw obsłużysz Pana Savage’a. A gdy nalejesz jego wino, powiedz „Pozdrowienia od Pete’a na wigilię Mabonu.” Zrozumiałaś?

Przytaknęłam. — Pozdrowienia od Pete’a na wigilię Mabonu. — Powtórzyłam mu.

— Dobrze. — Klepnął mnie w tyłek, w sposób, który zarobiłby mu parę stłuczonych jąder, gdybym nie była pod przykrywką. — Spisz się dobrze dziś w nocy, a możesz dostać tę robotę na stałe.

— Dzięki. — Wzięłam tacę zanim mógł jeszcze trochę popieścić mój tyłek i ruszyłam w kierunku korytarza. Nie miałam pojęcia, gdzie była prawdziwa Tina ani jak dużo mogę mieć czasu, zanim zostanie odkryta, ale nie było innej możliwości, niż grać dalej.

Korytarz był znacznie dłuższy niż na to wyglądał, a także znacznie ciemniejszy, z kilkoma zakrętami, które stłumiły dźwięki z głośnej kuchni. W połowie jego długości wpadłam na dziewczynę ubraną bardzo podobnie do mnie, niosącą tacę pod ramieniem.

— Tina? — Zatrzymałam ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

— Taa? — Zmierzyła mnie sceptycznym spojrzeniem. — Kim jesteś i co tu robisz? Jestem jedyną, która obsługuje przyjęcie Savage’a.

— Jestem nowa. — Powiedziałam. — A Pete wysłał mnie tutaj z winem, żebym powiedziała ci, że Anthony znów spalił sos pieczeniowy do, uch bolognaise. Chce, żebyś pobiegła i zdobyła trochę... trochę świeżych pomidorów, żeby mógł zrobić jeszcze trochę.

Tina nie wyglądała na przekonaną. — Pete'owi skończyły się *pomidory*?

— Hej. — Wzruszyłam ramionami. — Mówię ci tylko to, co on mi powiedział. Powiedział „Powiedz Tinie, żeby wzięła dziesięć funtów pomidorów i niech robi to szybko, albo wyleję jej chudy tyłek.”

Twarz Tyny pobladła i zrobiło mi się jej trochę żal. — Taa, w porządku. — Wymamrotała i pospieszyła z powrotem w kierunku, z którego przyszła. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam dalej korytarzem, który gwałtownie kończył się czarną zasłoną, która musiała być wejściem do prywatnego pokoju.

Za zasłoną słyszałam głosy — jeden głośny, głęboki i zły, i drugi bardziej miękki i w jakiś sposób znajomy. Ostrożnie balansując butelką wina i kieliszkami w jednej ręce, pochyliłam się naprzód i przyłożyłam oko do szpary między zasłoną, a framugą.

— Wyjaśnij mi jeszcze raz, dlaczego dałem ci na to ponad pięćdziesiąt tysięcy dolarów, a w zamian otrzymuję gówno. — Głośny, wściekły głos należał do mężczyzny, który mógł być tylko Thrashem Savage'em. Moje oczy natychmiast powędrowały do niego i przygryzłam wargę. W kulturze czy społeczeństwie, czy jakkolwiek nazwać grupę wilkołaków, która produkowała wielkich samców alfa, Savage był największym i najbardziej alfa, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Oceniałam go, nawet siedzącego na ponad siedem stóp wzrostu, ale nie był wysoki i chudy jak większość wysokich facetów. Ani trochę. Był potężnie zbudowany i nosił czarną, skórzaną kurtkę, która musiała być zrobiona chyba z całej krowy. Miał długie, brązowe włosy z padami siwizny, zaczesane do tyłu w tłusty koński ogon i wąskie oczy, które miały nieludzki, jasnożółty kolor. Te oczy sprawiły, że zastanawiałam się czy spędził zbyt dużo czasu, jako wilk, ponieważ zdecydowanie należały do zwierzęcej twarzy, nie ludzkiej.

— Mówię ci, że robię, co mogę. Pierwsza faza powiodła się wspaniale — tylko druga sprawia mi problemy. — Miękki, znajomy głos odciągnął moją uwagę od Savage'a i stłumiłam sapnięcie, gdy zobaczyłam, kto to był. Doktor Locke siedział tyłem do mnie, mając na sobie stary, szary sweter bez rękawów, z dziurami wygryzionymi w kilku miejscach przez mole. Cokolwiek zrobił z pieniędzmi Savage'a, na pewno nie było to zakupowe szaleństwo na ostatniej wyprzedży, zdecydowałam.

— Cóż, twoje, co mogę, nie wystarczy, *doktorze*. — Warknął Savage, nachylając się nad stołem. — Gdy prosiłem o zmiennokształtną samicę, chodziło mi o taką, która naprawdę się *zmieni* — a nie utknie w jednej, przeklętej formie.

— Nie jestem pewien, w czym problem. — Rozważał doktor Locke. — Wiem, że w chromosomie X jest obecny gen, który jest w jakiś sposób odpowiedzialny za tworzenie męskich zmiennych i łaków, ale jeszcze nie całkiem jestem w stanie go wyizolować. Gdybym

tylko miał trochę więcej czasu by zbadać przyczynę problemu, mógłbym odkryć, dlaczego u kobiet gen jest uśpiony i zrozumieć, dlaczego nie ma kobiecych zmiennokształtnych.⁴⁴

— Cóż, skończył ci się czas. Mabon jest jutro. — Głęboki głos Savage'a był pełen frustracji. — Potrzebuję dziewczyny, która będzie królową Mabonu i potrzebuję jej *teraz*.

— Cóż, mimo wszystko jest ślicznym wilkiem, jestem pewien, że się zgodzisz.

Locke wychylił się nad brzegiem stołu i zawołał nakłaniającym tonem. — Sasha, tutaj dziewczynko. Chodź tu. Z dalszego kata pokoju dobiegło miękkie skomlenie, a potem stukanie pazurów na twardej, drewnianej podłodze, gdy biały wilk, którego Ben i ja widzieliśmy w noc, gdy odwiedziliśmy laboratorium doktora, wszedł w pole widzenia. Przykłusowała do Savage'a i położyła łeb na jego kolanie, patrząc na niego błagalnie jasnyniebieskimi oczami.

— Taa, bardzo, kurwa ślicznym. — Savage odepchnął głowę wilczycy, a ona podkraśla się do doktora Locke'a, z ogonem pomiędzy nogami.

— Udało mi się uaktywnić jej gen łaka, dzięki lekom, które jej podawałem. — Powiedział w zamyśleniu Locke. — Ale to wydaje się działać tylko w jedną stronę i z jakiegoś powodu utrzymuje jej wilczą formę.

— Problemem jest to, że nie mogę pieprzyć jej w wilczej formie — ani przeprowadzić Wielkiego Obrzędu. Musi być *człowiekiem*, żeby reprezentować Boginię. — Podkreślił Savage.

— Cóż, wiesz, że to nie jest precyzyjna nauka. — Powiedział doktor Locke. Jest całkiem możliwe, że w czasie Wielkiego Obrzędu, Sasha —

— Przystaniesz ją tak nazywać? — Warknął Savage. — Nazywa się McKinsey, niech to szlag! Ile razy muszę ci mówić, że nie jest twoim, cholernym zwierzątkiem?

Przyłożyłam wolną rękę do ust. Czy to możliwe? Czy zaginiona dziewczyna, McKinsey Cullen, naprawdę była tutaj, tuż przede mną, uwięziona w ciele wilka? Brzmiało jak science fiction, ale, tak samo było z ideą wilkołaków, zeszłej nocy, zanim Ben przyznał się do bycia jednym z nich. Przyjrzałam się wilczycy uważnie. To prawda, że jej sierść było prawie dokładnie tego samego odcienia platyny, co włosy dziewczyny na zdjęciu ze szkoły, a oczy również były tak samo niebieskie.

— Tak, jak mówiłem, ciągnął niezmiśnany doktor Locke. — To całkowicie prawdopodobne, że energia wytworzona w czasie, ach, Wielkiego Obrzędu, ponownie uaktywni gen — prawie jak przełącznik — i Sa, er, *McKinsey* znów odzyska ludzką postać.

Savage nachylił się nad stołem i złapał doktora Locke'a za przód jego skołtunionego swetra. Jego żółte oczy świeciły z gniewu, a jego głos była tak głęboki, że przestał być ludzki.

⁴⁴ Przychodzi mi tylko do głowy, że gen musi być sprzężony z innym w chromosomie Y, albo działa tylko w obecności określonej ilości męskich hormonów.

— Ty... nie... słuchasz. — Wywarczał, dosadnie wymawiając każde słowo. — Nie mogę przeprowadzić Wielkiego Obrzędu bez ludzkiej królowej Mabonu. I nie mogę wytworzyć żadnej energii, jeśli nie mogę jej pieprzyć. A nie mogę jej pieprzyć jeśli nie jest *człowiekiem*.⁴⁵ Zaśmiał się krótko i szczekliwie. — Myślę, że to, to, co wy mózgowcy nazywacie cykliczną logiką, huh?

— Ja... Ja... — Nie mogłam zobaczyć twarzy doktora Locke'a, ale jego ręce drżały ze strachu. Sasha albo McKinsey, jak przypuszczam, że powinnam myśleć teraz o wilczycy, usiadła i zaczęła dziko szczekać. Nie potrafiłam powiedzieć czy próbowała bronić Locke'a, czy zgadzała się z Savage'em.

— Zamknij się! — Savage spiorunował wzrokiem wilczycę, która gwałtownie przestała szczekać i położyła się ze skomleniem. Znow skierował swoją uwagę na Locke'a. — Wybrałam McKinsey na królową Mabonu Głodnego Księżyca, ponieważ była tak świetna w pieprzeniu, że tworzyła wielką falę mocy, gdy się bzykaliśmy. — Powiedział. — Dałem ci te wszystkie, pierdolone pieniądze, na twoje cenne badania, a ty przysięgłeś mi, że będzie gotowa. Teraz mówisz mi, że nie jest. Gdzie, do diabła mam znaleźć inną dziewczynę na, cholerną ostatnią chwilę?

— Dokładnie tu. — Powiedział nowy głos, zaraz za mną. Poczulałam na karku gorący oddech i krzyknęłam — nie mogłam się powstrzymać. Zaczęłam się odwracać, ale wielka dłoń zacisnęła się na moim ramieniu, gdy mówiący odsunął na bok czarną zasłonę i wepchnął mnie do pomieszczenia.

Taca z otwartym winem i trzema kruchymi kieliszkami, którą przez cały czas balansowałam na biodrze, przechyliła się naprzód. Wszystkie trzy kieliszki uderzyły w drewnianą podłogę i roztrzaskały się jak kryształowe bomby. Cięższa butelka wina zaczęła się przechylać, przeważając, gdy zostałam pchnięta w przód i prawie mogłam zobaczyć wino wewnątrz, rozpryskujące się i oblewające już i tak wkurwionego wilkołaka. Ale tak się nie stało.

Savage wypuścił sweter doktora Locke'a i sięgnął by wyszarpnąć przechylającą się butelkę wina, jednym, płynnym ruchem. To stało się tak szybko, że moje oko ledwie za tym nadążyło, ale w następnej sekundzie pociągnął długiego łyka z butelki i trzasnął nią o stół. Miałam chwilę oszołomienia, zastanawiając się czy Ben mógł poruszać się tak szybko, zanim Savage ściągnął mnie do rzeczywistości.

— Cześć, Carl. — Powiedział do mężczyzny, który mnie trzymał. — Jak długo tam była?

— Nie wiem. Co najmniej pięć minut. Stałem tuż za nią, patrząc jak obserwuje ciebie i doktorka. Wścibska, mała suka.

Był za mną przez cały czas? Obróciłam się by spojrzeć na mężczyznę, który mnie trzymał i miałam kolejny moment obrzydliwego rozpoznania. To był ten wielki barman z The Cloven

⁴⁵ Jakże nie może? Zmieni się w wilka i już może.

Hoof. Ten, który sprzedał mi Shirley Temple i odmówił udzielania informacji o miejscu pobytu McKinsey.

— Proszę. — Powiedziałam, beużytecznie skręcając się by się uwolnić. — Nie miałam zamiaru —

— Czego nie miałaś zamiaru robić? Zakradać się tutaj i podsłuchiwać naszej prywatnej rozmowy? — Zimne światło migoczące w oczach Savage’a, sprawiło, że cierpła mi skóra. — Kim ty właściwie jesteś? Jakimś prywatnym detektywem, wynajętym przez starego McKinsey?

— Kimkolwiek jest, kręci się po całym mieście, zadając te same pytania. Próbowала zapłacić mi za rozmowę wczoraj w nocy, w Hoof. — Powiedział barman, Carl. Jego uścisk na mojej ręce prawie przeciął ją na pół. — I to nie wszystko, co robiła.

— Czy to prawda? — Głęboki głos Savage’a ociekał sarkazmem.

— Myślę, że jest reporterką z miejscowej gazety — *Sun Times*. — Powiedział doktor Locke, który obrócił się twarzą do mnie. — Witam, panno Linden. Mówiłem, że znajdzie pani tylko smutek, jeśli będzie pani kontynuować poszukiwania McKinsey.

— Reporterka, co? — Twarz Savage’a pociemniała i poczułam tę samą aurę napięcia, tworzącą się wokół niego, jaką czułam wokół Bena. Ale ta w jakiś sposób była mroczniejsza — jak cień czegoś złego, co nawet sama bałam się nazwać. — Chyba raczej *martwa* reporterka. — Powiedział.

— Nie tak szybko, Thrash. — Carl podniósł rękę. — Mówiłem ci, że zadawanie pytań to nie jedyna rzecz, w której jest dobra. Ta mała suka i jej facet podnieśli zeszłej nocy w Hoof taką moc, że nigdy byś nie uwierzył. Tuż po tym, jak on pokonał Dutcha i zmusił go do przemiany. To było jak nic, co czułem wcześniej.⁴⁶ Myślę, że pół baru spuściło się w spodnie.

— To prawda? Jesteś dobra nie tylko w węszeniu — potrafisz też podnosić moc? — Savage patrzył na mnie, jakbym powinna mieć pojęcie, o czym mówił. Oczywiście nie miałam, ale miałam całkowity zamiar żyć, żeby powęszyć w przyszłości, więc, jeśli myślał, że mam talent, który może wykorzystać, zdecydowanie zamierzałam udawać, że tak jest.

— Pewnie. — Wzruszyłam ramionami, jakby to nie było nic wielkiego. — Jestem członkinią kowenu Winterhaven. — Powiedziałam, chwytając swoją szansę.

— Huh. — Chrząknął w zamyśleniu, a potem spojrział na Carla. — Ale mówiłeś, że podnosiła moc ze swoim facetem? Nie przyda mi się, jeśli ma na sobie świeży znak sparowania.

— Carl wzruszył ramionami. — Właśnie o to chodzi — podnieśli piekielnie wielką moc, ale nawet nie skonsumowali. A ona nie pachnie dla mnie jak oznaczona. Powąchaj sam.

⁴⁶ Nie ma się co dziwić. Pięć lat Ben na nią czekał to mu się tej energii nazbierało.

— W porządku. — Ruchem tak szybkim, że rozmazał się, Savage okrążył stół, opadł na kolana i przycisnął twarz prosto do mojego krocza.

Cofnęłam nogę i kopnęłam go, tak mocno jak mogłam, w twarz. Mój praktyczny, czarny obcas zetknął się z bokiem jego nosa i usłyszałam tępy, chrupiący dźwięk chrząstki zgniatanej jak aluminiowa puszka, gdy się na nią nadepnie. To było odruchowe działanie i to takie, którego nie podjęłabym, gdybym miała czas pomyśleć o konsekwencjach, ale przyniosło pożądany efekt. Savage natychmiast cofnął twarz ode mnie i wstał. Byłam pewna, że złapałam go, gdy się nie pilnował, a w przeciwnym wypadku w ogóle nie udało by mi się go kopnąć.

Krew spływała strumyczkiem po jego wielkiej twarzy wilkołaka. Gdy pojawił się nade mną, patrząc w dół z wysokości prawie dwóch stóp nade mną, dotarło do mnie, że jego ramiona były prawie dokładnie dwa razy szersze od moich. Gdy byłam z Benem, fakt, że był ode mnie o tyle większy i silniejszy ode mnie, sprawiał, że czułam się bezpieczna i chroniona. Z Savage'em było dokładnie odwrotnie. Czułam się tak, jak musiała czuć się mysz, tuż przed tym, zanim wąż połknął ją w całości — mała, bezbronna i skazana.

Gdy patrzyłam, nos Savage'a, który został skrzywiony kopnięciem, które mu wymierzyłam, wyprostował się sam, jakby z użyciem magii. Potem płynąca krew wyschła. Widziałam Bena, leczącego się w podobny sposób, noc wcześniej, ale obserwowanie jak uszkodzone tkanki same się naprawiają, nadal było dziwnie surrealistyczne.

— Jesteś agresywna. Podoba mi się to. — Savage uśmiechnął się do mnie, ale w jego nieludzkich, żółtych oczach był gniew. Bez ostrzeżenia cofnął pięść wielkości szynki i uderzyła mnie z bekhendu. Widziałam nadlatujący cios, ale nie mogłam go uniknąć — był zbyt, cholernie szybki. Poczułam ostry ból rozcinanej dolnej wargi i usłyszałam suchy trzask jago dłoni na moim policzku, który natychmiast zdrętwiał od palącego uderzenia. Moje usta wypełniły się gorącym, miedziano-słonym smakiem krwi, a w oczach, z bólu, pojawiły się łzy, ale nie zamierzałam dać mu satysfakcji oglądania mojego strachu.

W uszach słyszałam wysokie, dzwoniące brzęczenie i ostre pulsowanie, które obiecywało stać się naprawdę niezłym siniakiem na mojej prawej kości policzkowej. Nie byłam atakowana fizycznie od czasu mojej ostatniej kłótni z Mitchem, tej, która w końcu zmusiła mnie do rozwodu. To było bolesne jak diabli, ale nie tak szokujące, jak mogło być. Myślę, że jeśli raz zostałam tak uderzona, jeśli raz doświadczyłam naprawdę przerażającego bicia, część ciebie zawsze czeka na to, że zostaniesz uderzona ponownie. Ale nie byłam ofiarą.

Obróciłam głowę i splunęłam krwią na podłogę. — Jeśli mnie zabijesz, nie przydam ci się. — Powiedziałam.

Savage roześmiał się. — To było tylko miłosne klepięcie, żeby utrzymać cię na swoim miejscu, dziewczynko. — Spojrzał na Carla. — Masz rację — żadnego znaku sparowania i podoba mi się jej duch.

Carl skrzywił się. — Wiesz, nie pomyślałem o tym wcześniej, ale jest nowa dal stada. Molly się to nie spodoba.

Savage wzruszył ramionami. — Pieprzyć Molly — nie przemawia w imieniu stada, *ja* to robię. — Skinął na mnie. — Jest nowa, ale będziemy mieli oficjalną ceremonię oznaczenia dziś w nocy w Skylight. Przedyskutuj to z nimi. — Uśmiechnął się do mnie szeroko, pokazując zęby, które były ostre, białe i stanowczo zbyt długie. — Jeśli jest tak dobra, jak mówisz, jutrzejsza noc powinna być Mabonem, wartym zapamiętania.

Rozdział 12: Ben

Do czasu, gdy dotarłem do La Bella Luna, Dani zniknęła. Łatwo znalazłem tylną salę, udając, że zgubiłem się, szukając łazienki, ale nie było tam niczego, oprócz trzech krzeseł i w połowie opróżnionej butelki wina na stole. Stłuczone szkło chrupało pod nogami, a w powietrzu unosił się ostry, miedziany zapach świeżo przelanej krwi. Podniosłem głowę i powąchałem dokładnie — pod krwią czułem unikalny zapach Dani — ciepłe, waniliowe piżmo z nutą jaśminu i bursztynu. W porządku, była tu, ale już jej nie było i to od pewnego czasu. Jej słodki zapach zaczął już stygnąć w powietrzu.

Z krwią i zapachem Dani były wymieszane trzy inne, męskie ślady zapachowe. Okropnie bałem się, że wiem, do kogo te ślady należały, i ze jednym z nich był Thrash Savage. Dokąd ją zabrał i co jej zrobił? Jeśli krew, którą wyczułem w powietrzu była jej... Z gniewu zacisnąłem pięści.

— Nie znajdziesz jej tutaj. — Powiedział głos za mną.

Zawirowałem by zobaczyć doktora Locke'a, stojącego w wejściu, obramowanego z jednej strony czarną zasłoną i białym wilkiem z drugiej. Przeszedłem przez pokój w dwóch krokach i szarpnąłem go w górę za przód jego swetra.

— Co jej zrobili?

— Jak dotąd nic. — Powiedział łagodnie. Obok niego biała wilczyca warknęła i przykucnęła, jakby zbierała się by skoczyć na mnie. Obnażyłem zęby i warknąłem na nią. Wycofała się ze skomleniem.

— Co to znaczy, jak dotąd? — Zażądałem odpowiedzi. — Gdzie ją znajdę?

— Jeśli mnie postawisz...? — Skinął na przód swojego swetra, który był zgnieciony w mojej pięści. Puściłem go, a on potknął się, po czym złapał równowagę, opierając się o ścianę.

— Mów. — Powiedziałem. Moja krew wrzała, a na zewnątrz czułem wschodzący księżyc, wzywający mnie do przemiany i pobiegnięcia z nim. — Oparłem się mu — nie byłbym żadną pomocą dla Dani w wilczej formie, nie ważne, jak bardzo moje ciało pragnęło się zmienić.

— Podam ci informacje w zamian za kilka twoich włosów. — Doktor Locke zdjął okulary i wytarł je starannie o swój szary, rozciągnięty sweter.

— Co? — Gapiłem się na niego, niepewny, co zrobić z tak dziwnym żądaniem.

Wzruszył ramionami. — To do serii eksperymentów, które prowadzę w celu wyizolowania genu, który powoduje, że obiekty badań wykazują ślady likantropii. Potrzebuję tak wielu próbek, ile mogę zdobyć. Kilka pasm powinno wystarczyć.

Mógłbym wytłuc z niego to, co wiedział i duża część mnie — ta, która była inna — dokładnie to chciała zrobić. Ale, gdybym stracił nad sobą kontrolę i stał się brutalny, znacznie trudniej byłoby mi kontrolować przemianę. To mnie powstrzymało.

— Dobrze. — Wyszarpnąłem kilka włosów i podałem mu je. Wyciągnął pomiętą, białą chustkę i ostrożnie zawinął w nią włosy. — A teraz mów. — Powiedziałem. — Pospiesz się, zanim stracę cierpliwość.

— Savage i jego kumple zabrali ją do Skylight. — Powiedział. — Zakładam, że ją znasz?

Znałem. To była stara posiadłość na obrzeżach miasta, która należała do miejscowego stada. Używali ją na swoje zgromadzenia w nocie pełni księżyca, ponieważ miała kilka akrów ziemi, gdzie mogli polować po przemianie. Wzięła swoją nazwę od tego, że sala balowa w centrum domu, miała sufit wykonany w całości ze szkła. W nocie pełni było tak, jakby księżyc był z tobą w Sali.

Znałem Skylight, ponieważ to było miejsce, do którego dziadek zabrał mnie na moje pierwsze i jedyne zgromadzenie stada. Uczucie przerażenia gromadziło się w moim żołądku, gdy przypomniałem sobie, co widziałem tam wcześniej. Sama myśl o Dani w tym domu sprawiała, że czułem mdłości.

— Co zamierzają jej zrobić? — Zapytałem, czując okropny lęk, że już znam odpowiedź

Doktor Locke oczyścił gardło. — Sądzę, że planują ceremonię oznaczenia. Widzisz, dziewczyna, którą Savage wybrał na swoją królową Mabonu jest, er, niedostępna. Sądzę, że pomyśleli, że Panna Linden jest akceptowalnym zastępstwem.

— Królowa Mabonu? — Warknąłem. — Kurwa! — To po prostu robiło się coraz gorsze i gorsze. Nie musiałem być częścią miejscowego stada, ale wiedziałem dość, żeby wiedzieć, co to znaczy — czego będą od niej oczekiwali.

— Powinieneś iść do niej. — Powiedział do mnie Locke. — Savage nie będzie spodziewać się żadnych komplikacji. Możesz być w stanie złapać go nieprzygotowanego.

Popatrzyłem na niego spod oka. — Dlaczego właściwie mi to mówisz? Dlaczego miałoby cię to obchodzić?

Wzruszył ramionami i przeciągnął dłonią po dziwnie paskowanych włosach. Szare pasy na jego skroniach sprawiały, że wyglądał jak skunks. — Po prostu powiedzmy, że mam... w tej sprawie osobisty interes. Savage fundował mój projekt, ale rezultaty mu się nie podobają. — Oczyścił gardło. — Wiesz, to otwarta ceremonia. — Powiedział. — Jeśli się pospieszysz, może będziesz w stanie —

Ale nie słyszałem jego ostatnich słów. Byłem już za drzwiami i w ciężarówce. Jedna myśl odbijała się w mojej głowie: Muszę odzyskać Dani.

Już ją skrzywdzili. Jechałem tak szybko, jak mogłem, czując księżyc jak lodowatą dłoń na karku, popędzający mnie, a jednak nie przybyłem na czas.

Poczułem, że moje ręce zwijają się w pięści z wściekłości, gdy zobaczyłem kobietę, którą kochałem, związaną w centrum sali balowej Skylight. Dani była rozciągnięta z rozłożonymi kończynami na okrągłej, kamiennej platformie, która była pokryta pogańskimi rzeźbieniami i miała na sobie tylko małe, cienkie jak papier, białe, jedwabne body, które sięgało ledwie górnej części jej ud. Thrash Savage pochylał się nad nią, nagi od pada w górę. Okrutny uśmiech wykrzywił kąciki jego cienkich ust w kolorze wątroby, a w ręce trzymał ceremonialny nóż.⁴⁷ Ostrze wyglądało na bardzo ostre i było już mokre od krwi Dani.

— Przez moją moc oznaczam cię. — Intonował Thrash, gdy reszta stada stała w luźnym półkolu, obserwując. Przyłożył czubek noża do zgięcia jej łokcia i zaczął długie, równoległe cięcie, które sięgnęło do jej przedramienia. Zobaczyłem, że już oznaczył jej drugie ramię i wewnętrzne strony jej ud w ten sam sposób. Nic, co zbytnio zagrażało życiu, ale to nie zmniejszało rozszalałej furii, która wypełniła mnie, gdy zobaczyłem jej czerwoną krew na ołtarzu.

— Przez twoją krew oznaczam cię. — Kontynuował. — Przez twoją —

— Nie masz do niej żadnego prawa. — Krzyknąłem, przepychając się przez członków stada, którzy patrzyli na mnie, jakbym zwariował. — Ta kobieta jest moja. *Ja* ją oznaczę.

Oczy Dani, które były mocno zaciśnięte, otworzyły się i zobaczyłem ból i strach w ich zielonych głębiach. — Ben. — Wyszeptała. — Proszę...⁴⁸

— No, no. Jej chłopak. Zastanawiałem się czy się pokażesz. — Thrash cofnął nóż, jego cięcie było tylko w połowie skończone, i popatrzył na mnie z twardym uśmiechem. — Spóźniłeś się, kolego, zaraz ją oznaczę. Właściwie — Rozpiął jeansy i zerknął na Dani. — wszystko jest skończone, oprócz pieprzenia. Wybacz.

— Dotkniesz ją jeszcze raz i cię zabiję. — Powiedziałem, mając na myśli każde słowo. Furia wewnątrz mnie była niewiarygodna — nie do pokonania, tak jak pragnienie przemiany. Ale, gdybym zmienił się teraz, straciłbym jakąkolwiek nadzieję na uratowanie Dani.

— Zabijesz, huh? Czy to formalne wyzwanie? — Thrash upuścił nóż i wytarł okrwawione dłonie w jeansy, zostawiając na nich rdzawoczerwone smugi, co sprawiło, że byłem chory z gniewu. To krew *Dani* wycierał tak swobodnie, *Dani*, którą zranił. Chciałem zmusić go, żeby za to zapłacił, drogo zapłacił.

Otwarłem usta by sformalizować wyzwanie, gdy przerwał mi inny głos.

⁴⁷ Nawiązując do Wicca, taki nóż nazywa się Atheme (czyt Etejmi) i zwykle ma obustronne ostrze i czarną rękojeść. A co najważniejsze, wbrew pozorom, ma funkcję raczej symboliczną i nie używa się go do składania ofiar.

⁴⁸ Teraz to do Bena „proszę?” Okazuje się, że lepszy wilkołak niż wilkołak psychopata.

— Formalne wyzwanie nie jest stosowne w wigilię Mabonu. Taki pojedynek powinien mieć miejsce w sam Mabon, z Boginią obserwującą wszystko, by później mogła udzielić swego uzdrowienia stada.

Popatrzyłem by zobaczyć kobietę w średnim wieku z kręconymi włosami koloru soli z pieprzem, zbliżającą się do nas. Była ubrana w długie, fałdzone szaty kapłanki i otaczała aura władzy, która mówiła, że przywykła do posłuszeństwa.

Thrash obrócił się do niej. — Zakwestionował moje oznaczenie. Ta kobieta nie ma na sobie znaku sparowania — nie oznaczył jej, Molly.

— Zdecydowałeś zrobić to przed całym stadem, Theodore. — Przypomniała mu kapłanka w średnim wieku, ignorując sposób, w jaki Thrash skrzywił się na użycie jego prawdziwego imienia. — Więc to jest otwarte oznaczenie. — Ciągnęła. — Każdy, kto chce, może dokonać oznaczenia.

Thrash zmniejszył dystans pomiędzy nimi pochylił się nad nią, wyraźnie próbując użyć swojego wzrostu by ją onieśmielić. — Możesz być kapłanką stada. — Warknął. — Ale to ja jestem Przywódcą Stada. Chcę tej kobiety na moją królową Mabonu i możesz być pewna jak diabli, że nie powstrzymasz mnie przed tym, żebym ją miał.

Kapłanka popatrzyła na niego w górę, jej szare oczy błyszczały. — Już wybrałaś i oznaczyłaś królową Mabonu. To, dlaczego zdecydowałaś o zmianie w ostatniej chwili, nie należy do mnie, ale stado jest już wystarczająco niestabilne. Nie zapominaj, że Mabon i Wielki Obrzęd służą leczeniu i zjednoczeniu stada, nie tylko żądaniu mocy dla siebie. — Szturchnęła palcem jego szeroką pierś, musząc wyciągnąć rękę w górę by to zrobić. — Pozwoliłam ci sklecić tę ceremonię na ostatnią minutę, ale *nie pozwolę* ci jej sprofanować.

— Pewnego dnia, starucho, popchniesz mnie za daleko. — Warknął Thrash. — A wtedy będziesz żałować. Ja *sprawię*, że będziesz żałować.

— Gdy ten dzień nadejdzie, oboje będziemy martwi. — Kapłanka była od niego o połowę mniejsza, ale zagroziła bez śladu kpiny.

W gardle Thrasha narastał niski warkot, ale kapłanka nie ustąpiła. Rozległy się pomruki kilku innych członków stada i ich partnerek, nadal zgromadzonych w kręgu wokół centrum Sali balowej. To wyraźnie nie była pierwsza konfrontacja tych dwojga. Osobiście pomyślałem, że miałbym gdzieś, gdyby rozerwali się nawzajem na kawałki. Po prostu chciałem dotrzeć do Dani, a oboje byli przeszkodami na mojej drodze.

— Jest *moja*. — Powiedziałem znów, czując przerażający, zaborczy pomruk, który zawibrował, zmieniając moje słowa w warknięcie. — *Moja!*

Thrash rzucił mi wrogie spojrzenie. — Cóż, jeśli nie powinniśmy przeprowadzać wyzwania, to jak masz zamiar to udowodnić? — Zapytał. Kapłanka wyraźnie wygrała tę rundę, ale on nadal stał między mną i Dani. Zamierzałem przejść prosto przez niego. Zrobiłem krok naprzód, ale kapłanka weszła pomiędzy nas.

— Jeśli jego oznaczenie jest wiążące, jego pocałunek wyleczy rany oznaczenia, które zrobiłeś. — Powiedziała. — Jest wigilia Mabonu i moc Bogini zwiększa się w jej dzieciach, zwłaszcza tych, które pokazują oba jej aspekty jej twarzy. — Obróciła się do mnie. — Czy chcesz wypróbować swoje oznaczenie?

Wiedziałem, o czym mówiła, wiedziałem, co muszę zrobić — ale nie byłem pewien czy to zadziała. Kochałem Dani całym sercem, ale nigdy się nie kochaliśmy, ani nie oznaczyłem jej formalnie. Czy siła mojej miłości wystarczy by zamknąć długie, płytkie rany, które Thrash zrobił na jej nogach i rękach? Był tylko jeden sposób by się przekonać.

— Chcę. — Powiedziałem, robiąc krok naprzód.

— Chwila. — Thrash wyciągnął rękę by mnie zatrzymać, a ja warknąłem na niego, pozwalając pojawić się w moich oczach czystej nienawiści, którą czułem. Jego oczy zmrużyły się.

— Theodore, masz zastrzeżenia? — Głos kapłanki był żelazny.

— Tak, Molly. Mam pierdolone zastrzeżenie. Co jeśli wyleczy cięcia, co wtedy?

Popatrzyła na niego krzywo. — Znasz zasady — jeśli jego pocałunek ją wyleczy, jego oznaczenie jest wiążące, nawet mimo tego, że nie został zrobiony oficjalny znak sparowania. W takim przypadku należy do niego i jutro możesz rzucić oficjalne wezwanie, jeśli chcesz.

— Co, w takim razie, powstrzyma go od oznaczenia jej znakiem dziś w nocy? — Thrash zażądał odpowiedzi. — Będzie dla mnie bezużyteczna, jako królowa Mabonu, jeśli będzie miała na sobie znak innego wilka.

Kapłanka obejrzała mnie z góry do dołu. — Jesteś nowy dla stada, ale nie dla tego miejsca. — Powiedziała do mnie. — Jak się nazywasz?

— Jestem Benjamin, syn Brandona. — Powiedziałem oficjalnie. — Mój ojciec miał w tym stadzie prawa, których zdecydowałem się nie dziedziczyć po jego śmierci. Chcę zażądać ich teraz.

Skinęła poważnie głową. — Zapamiętałam, Benjaminie, synu Brandona. Czy przysięgasz, że jeśli dziś w nocy zdobędziesz tę kobietę, nie oznaczysz jej?

— Przytaknąłem. — Przysięgam.

I obiecujesz nie opuścić tych terenów, aż minie Mabon, gdy Bogini postąpi zgodnie z własną wolą?

Przełknąłem ciężko. Moją jedyną myślą było zabrać Dani i odejść. Nie liczyłem się z tym, że będziemy musieli zostać tu na noc. Jednak nie było innego sposobu. Znów skinęłam głową i powiedziałem. — To także przysięgam.

Kapłanka, Molly skinęła mi głową. — Wzywam was wszystkich na świadków. — Krzyknęła do obserwującego stada. Większość była wielkimi mężczyznami jak ja i wszyscy mieli przy sobie kobiety — partnerki, które zabrali z ludzkiego świata i sprowadzili do stada.

— Słyszeliśmy i jesteśmy świadkami. — Rozległy się słowa z tuzina głosów.

Molly znów odwróciła się do mnie. — Dobrze znałam twojego ojca, Ben. — Powiedziała. — Ufamy tu twojemu słowu, choć nie wybrałeś bycia jednym z nas, aż do dzisiaj. — Lekko dotknęła mojego ramienia. — Idź do niej. Widzę jak bardzo jej potrzebujesz.

Przepchnąłem się obok Wilka Przywódcy, piorunując go spojrzeniem, gdy przechodziłem. W jego żółtych oczach była czysta nienawiść, ale nie było nic, co mógłby zrobić nie występując przeciw protokołowi. Po prostu miałem piekielną nadzieję, że moja miłość do Dani wystarczy, żeby ją wyleczyć.

Opadłem na kolana obok niej, czując przytłaczającą, prawie fizyczną ulgę, mogąc w końcu ją dotknąć. Na początku myślałem, że zemdlą, ale, gdy objąłem dłonią jej posiniaczony policzek, jej oczy zatrzepotały i otworzyły się i spojrzała na mnie.

— Ben? — Wyszeptała.

— Cii. — Powiedziałem, odgarniając jej włosy z czoła. Jej skóra była okropnie blada, a w porównaniu z nią, smugi szkarłatu na jej rękach i nogach jaskrawe. Białe, jedwabne body było cienkie i wyraźnie widziałem pod nim zarys jej sutków. Ale teraz o to nie dbałem. Po prostu chciałem ją uspokoić i dodać jej otuchy. — Jestem tutaj. — Powiedziałem do niej łagodnie. — Nie pozwolę im cię więcej skrzywdzić.

— Zdecydowałam, że nie porzucę tej historii. — Próbowła się do „mnie uśmiechnąć, ale jej usta były rozcięte w miejscu, gdzie ktoś, bez wątpienia Thrash, ja uderzył. Posmakowałem świeżego gniewu w głębi gardła i siłą go cofnąłem.

— Widzę. — Spróbowałem odwzajemnić uśmiech.

— Skąd... skąd wiedziałeś jak mnie znaleźć?

— Daryl zadzwonił i powiedział, że poszłaś szukać kłopotów. — Powiedziałem jej. — Więc przyszedłem szukać ciebie.

— Cieszę się. — Jej oczy były wielkie, a strach, który w nich widziałem, prawie złamał mi serce. Ale, oczywiście, Dani nie wyraziła swego strachu na głos — to nie był jej sposób. — Więc, jaki jest plan? — Wyszeptała. — Możesz nas stąd wyciągnąć?

— Tak sędę. Muszę, uch, udowodnić, że mogę cię wyleczyć. — Wskazałem na długie, płytkie rany na jej rękach i udach.

— Dani skrzywiła się. — Możesz? Czy to jakaś cecha wilkołaka?

— Może być. — Rozejrzałem się po czekającym stadzie, wiedząc, że moja miłość do niej zostanie wyrażona otwarcie, poddana testowi jak nigdy wcześniej. Serce tłukło mi się o żebra.

Co jeśli nie będę mógł tego zrobić? Co jeśli nie będę mógł jej wyleczyć? Thrash będzie miał prawo kontynuować ceremonię i nie będzie nic w prawie stada, co mogłoby coś z tym zrobić.

Jeśli tak się stanie, zdecydowałem, i tak będę z nim walczył. Będę walczył, aż się przemienię, a potem będę walczył znów, w formie wilka, aż zginę. Ale po prostu nie mogę zostawić mu Dani, nie ważne jak.

Delikatnie pogłaskałem jej włosy. — Zamierzam teraz zrobić coś, co może ci się wydawać dziwne, ale jest konieczne. W porządku?

Widziałem niepewność w jej oczach. Raz zniszczyłem jej zaufanie i ciężko jej było uwierzyć, że mogłaby mi znów zaufać. Ale skinęła głową, nie mówiąc nic, dając mi milczące pozwolenie na zrobienie tego, co musiałem zrobić.

Pochyliłem głowę do jej lewego nadgarstka, który był przywiązany do rzeźbionej, drewnianej platformy ceremonialnym, czarnym atłasem. Ciepły zapach, sekretny zapach jej skóry wypełnił moje zmysły i pozwoliłem miłości, którą do niej czułem, wypełnić moją duszę. *Dla ciebie wszystko, Dani.* Pomyślałem, opuszczając głowę by pocałować miejsce na jej nadgarstku, w którym zaczynała się długa, płytka rysa. *Tak bardzo cię kocham. Proszę, Bogini, pomóż mi to pokazać.*

Poczułem mrowienie, prawie jakby przeskoczyła między nami iskra elektryczności, gdy musnąłem wargami jej skórę. Dani też musiała to poczuć, ponieważ otworzyła oczy i sapnęła. Popatrzyłem na nią, pozwalając miłości, którą czułem, wypełnić moje oczy.

— Wszystko w porządku. — Wyszepiałem. — Po prostu się odpręż. — Znów ją pocałowałem, a potem polizałem, pieszcząc zadrapanie na jej ręce kojącymi pociągnięciami języka. Smak jej krwi, skóry i strachu był silny w moich ustach i czułem księżyc świecący ze szklanego sufitu, jak solidny, srebrny ciężar na moich plecach. Zignorowałem go. Zamknąłem oczy, koncentrując się tylko na Dani i kontynuowałem lizanie i całowanie, wyznaczając drogę w górę po kremowej, wewnętrznej stronie jej ręki, wylewając miłość, którą do niej czułem, pragnąc ją uzdrowić.

Mrowienie narastało i usłyszałem, że Dani cicho miauknęła z emocji, ale czy to była przyjemność, czy ból, nie miałem pewności. Trzymałem oczy zamknięte, koncentrując się mocno. Nie mogłem pozwolić sobie na rozproszenie — nie teraz, nie, gdy stawka była tak wysoka. Ale nie można było zaprzeczyć, że tworzyło się między nami połączenie, gdy mrowienie zmieniło się w ciepłe, elektryczne napięcie, pulsujące mi pod skórą i wiedziałem, że pod jej skórą też. Była tak skrzywdzona, tak ranna, a mój przymus chronienia jej był silny, prawie tak silny, jak potrzeba wyleczenia jej. Chciałem tulić ją w ramionach i chronić ją przed światem i jednocześnie chciałem ją wziąć, kochać się z nią i uczynić ją moją na zawsze. Chciałem naprawdę ją oznaczyć, a nie tylko udawać.

Za mną usłyszałem zaskoczony pomruk głosów, a potem ktoś powiedział. To działa — robi to.

— Leczy ją. — Zgodził się ktoś inny. Reszta stada zaczęła rozmawiać, brzmiali na podekscytowanych.

— Ben? — Głos Dani był niepewny.

Nareszcie pozwoliłem sobie na otwarcie oczu, Długa rana na rękę, którą lizałem i całowałem, zniknęła. Skóra Dani połączyła się tak dobrze, że nie została nawet blizna. To było tak, jakby nigdy nie została ranna.

Gwałtowna, tryumfalna radość wypełniła mi serce. Była moja — *moja* — i udowodniłem to ponad wszelką wątpliwość. Ale gdy spojrzałem w górę, zakłopotany wyraz twarzy Dani sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Teraz bardziej niż kiedykolwiek udowodniłem jej, że byłem inny, że byłem innym. Mogła być moja, przynajmniej na dzisiejszą noc, w oczach stada, ale ja znałem prawdę, nigdy do mnie nie należała i nigdy nie będzie.

Jednak wstałem i odwróciłem się do stada. Warczący Thrash i kapłanka Molly, stali bok przy boku, trochę przed resztą.

— Jest moja. — Powiedziałem, recytując słowa, których nauczył mnie dziadek, gdy byłem młodzieńcem, na wypadek, gdybym kiedykolwiek był w tej sytuacji. — Oznaczam ją przez rany, które uleczyłem i moją miłość do niej.

Kapłanka lekko pochyliła głowę. — Twoje oznaczenie jest uzasadnione, Benjaminie, synu Brandona. Weź tę kobietę, uspokój ją, obejmij ją, wylecz ją, ale nie oznaczaj jej. To ci nakazuję.

Skinąłem głową i czterech innych łaków podeszło z nożami by przeciąć więzy Dani. W chwili, gdy była wolna, pochyliłem się i wziąłem ją w ramiona. Białe, jedwabne body, które miała na sobie, było wysmarowane jej krwią i trzęsła się w moich ramionach jak skrzywdzone dziecko.

— W porządku. — Wszeptałem, czując jakby moje serce mogło pęknąć. Boże, po prostu potrzebowałem zabrać ją stąd! Z całego serca chciałem, żebym nie musiał przysięgać, że zostaniemy tu na noc, ale teraz nie było nic, co mógłbym z tym zrobić.

Dani zanurzyła twarz w moim ramieniu, jej ręce owinęły moją szyję w geście zaufania, cenniejszym niż złoto. Przytuliłem ją mocno, wdychając jej wyjątkowy zapach i spojrzałem na kapłankę.

— Gdzie mogę ją zabrać? — Zapytałem. — Musimy być sami, żebym mógł dokończyć leczenie jej.

Skinęła na jednego z mężczyzn, który przeciął więzy Dani. — Zaprowadź ich do niebieskiego pokoju. Mogą tam zostać na noc. Jutro zajmiemy się problemem, kto będzie

królową Mabonu. — Przeniosła spojrzenie na, wciąż piorunującego mnie wzrokiem Thrasha.
— *I* kto będzie małżonkiem królowej.⁴⁹ — Dodała.

Miałem przeczucie, że Dani i ja zostaniemy użyci, jako polityczne pionki — schwytni w próbę sił pomiędzy Wilkiem Przywódcą i kapłanką stada, ale dziś w nocy nie mogłem na to nic poradzić. Musiałem tylko zabrać stąd Dani.

— Dziękuję. — Powiedziałem do kapłanki, która po królewsku uniosła głowę.

— Jutro z wami porozmawiam. Na razie Bogini da ci spokój, odpoczynek i uzdrowienie.
— Powiedziała.

Skinąłem głową, ale prywatnie wątpiłem, czy będę miał którekolwiek z nich.

⁴⁹ W takich obrzędach mężczyzna symbolizuje Rogatego Boga. Uwaga!!! Nie mieszać z satanizmem!!!
Określenie Rogaty Bóg pochodzi od celtyckiego boga lasów Cernana/Cernunnosa (czasem utożsamianego z Hernem, który był duchem lasów i polowań), który miał postać mężczyzny z rogami jelenia. Podobnie jak Wielką Boginię, nazywa się go wieloma różnymi imionami: Herne, Dionizos, Ozyrys itd. W przeciwieństwie do Bogini, która jest wieczna, Bóg w ciągu roku starzeje się, umiera w Samhain (31 października) i odradza się w Yule (21 grudnia)

Rozdział 13: Dani

To wszystko było jak nocny koszmar i czekałam, aż się obudzę. Walczyłam z nimi zębami i pazurami, gdy przywiązali mnie do tego przeklętego ołtarza, ale gdy goście, którzy cię przywiązują, przewyższają cię wagą około stu funtów każdy, nie wiele możesz zrobić. Wszystkie moje lekcje samoobrony były nic nie warte i znalazłam się z rozłożonymi kończynami w kusym, jedwabnym body, w które zmusili mnie bym się przebrała, zanim zdążylibyście powiedzieć czarny pas.

Nie miałam pojęcia, czego oczekiwać, ale gdy Thrash Savage wyciągnął nóż i zaczął mówić o „oznaczeniu mnie”, zwariowałam.⁵⁰ Skręcałam się i krzyczałam, aż ochryplam, ale nic mi to nie dało. Miał zamiar mnie pociąć i nie było nic, ci ktokolwiek mógłby z tym zrobić.

Potem kapłanka, myślę, że nazywała się Molly, podeszła i wyszeptała mi coś do ucha. Nie wiem, co powiedziała, ale jej słowa podziałały na mnie jak dwadzieścia miligramów valium. Nagle poczułam się spokojna albo przynajmniej nie histeryzująca. Musiałam zamknąć oczy, próbując nie patrzeć, jak ohydne, srebrne ostrze rozcięło moje ciało, cięcia były płytkie, ale bolesne. Savage mówił coś, gdy to robił — jakaś rytualna inkantacja, która sprawiała, że drętwiała mi skóra.

Zaczynałam rozumieć, że gdy skończy mnie ciąć, zgwałci mnie dokładnie tutaj, na ołtarzu i to było najgorsze z tego wszystkiego. Zakładałam, że miał coś takiego zaplanowane na ceremonie jutrzejszej nocy, ale wmawiałam sobie wiarę, że do tego czasu jakoś uda mi się uciec. Ale tak związana i bezradna jak byłam, musiałam przyjąć do wiadomości, że okłamywałam się. Jego widok, mającego nade mną, znów przywołał wywołujące mdłości wspomnienia Mitcha — rzeczy, które mi zrobił — sposobu, w jaki mnie zmuszał i z całego serca pragnęłam, żebym po prostu pozwoliła im zabić mnie w pokoju na tyłach La Bella Luna. Lepiej być martwą niż znów przez to przejść.

Gdy głęboki głos Bena rozległ się echem w pomieszczeniu wypełnionym, jak sądziłam, członkami stada, w pierwszej chwili pomyślałam, że to sen. Tylko w romansach przystojny bohater ratuje dziewicę w opałach, dokładnie w ostatniej chwili, prawda?⁵¹ W pełni spodziewałam się, że jego głos był tylko iluzją, stworzoną z niczego, przez mój oszalały ze strachu umysł.

Dopiero, gdy otwarłam oczy i zobaczyłam go, idącego wielkimi krokami w moim kierunku i jego brązowe oczy, oświetlone od wewnątrz opiekuńczym gniewem, zaczęłam pozwalać sobie na uwierzenie. Przyszedł po mnie — uratuje mnie. Mimo gniewu i rozczarowania, które wcześniej do niego czułam, byłam bardziej niż szczęśliwa, widząc go. Delirium było dobrym słowem by to opisać. Nie nadążałam za wszystkim, co mówił do Savage'a i kapłanki, ale, gdy w końcu podszedł do mnie, wiedziałam, że wszystko będzie w porządku.

⁵⁰ A spróbuj leżeć spokojnie jak obok stoi psychol z nożem.

⁵¹ Mam dla ciebie wiadomość, Dani. JESTEŚ bohaterką romansu. ☺

Choć nie byłam przygotowana na ten dziwny rytuał leczenia. Było wystarczająco trudno uwierzyć, że Ben mógł się wyleczyć tak szybko — ale, gdy zaczął lizać i całować moje ramię i też zostałam wyleczona — cóż, to jakby rozbiło to, co zostało z mojego umysłu. I to nie był tylko fakt, że wyleczył też mnie, to był sposób, w jaki moje ciało na to zareagowało.

Czułam to lekkie elektryczne mrowienie i drżenie przebiegające przez moje ciało, gdy lizał i całował moja rękę, pieszcząc mnie swoim językiem tak delikatnie, że myślałam, że oszaleję od tego uczucia. Sprawilo, że czułam jednocześnie gorąco i zimno — tak samo, jak czułam się, gdy dotykał i całował mnie noc wcześniej, choć nawet nie robił, tym razem, nic otwarcie seksualnego. Ale, skoro rezultatem jego starań było wyleczone ramię i fakt, że uwolnili mnie z tego przeklętego ołtarza, nie czułam, że mam prawo do narzekania.

W rzeczywistości byłam poza narzekaniem na cokolwiek. Gdy mnie podniósł, mogłam pomyśleć, że byłam bezpieczna, w końcu bezpieczna. Owinęłam ramiona wokół jego szyi i przycisnęłam twarz do boku jego gardła. Jak każdy inny mężczyzna w tym pomieszczeniu, był nagi od pasa w górę i gorąco jego klatki piersiowej, które czułam na mojej skórze, uspokoiło mnie w sposób, którego potrzebowałam bardziej niż słów.

Zaniósł mnie do innej części wielkiego, mrocznego domu, mrucząc mi do ucha uspokajające nonsensy. Chciałam błagać go, żeby zabrał nas stąd, ale niejasno przypominałam sobie jak obiecywał, że nie opuści tego miejsca, żeby się do mnie dostać. Byliśmy tu uwięzieni, a krzepki mężczyzna, który eskortował nas do pokoju, nie pozwalał o tym zapomnieć.

W końcu drzwi zamknęły się za nami i byliśmy sami. Popatrzyłam wystarczająco długo, żeby zobaczyć, że byliśmy w jakiejś sypialni, która była urządzona całkowicie w różnych odcieniach niebieskiego — kołdra, poduszki, ściany, sufit, nawet dywan był niebieski. Ktoś miał dziwne pojęcie o dekoracji wewnątrz, ale w tej chwili nie obchodziło mnie, jakiego koloru były ściany. Po prostu chciałam iść do domu.

Ben ostrożnie usiadł na łóżku, nadal trzymając mnie mocno i poczułam jego ciepłą rękę, głaszczącą moje plecy, które były w większości odsłonięte przez poplamione krwią, białe, jedwabne body. Może to fakt, że to był fakt, że w końcu byliśmy z dala od wszystkich innych, a może ciepłe uczucie ulgi w moim żołądku, ponieważ uciekłam przed losem gorszym niż śmierć, nie wiedziałam. Ale, jakkolwiek był powód, węzeł napięcia, który był we mnie przez całą noc, jak zaciśnięta pięść, w końcu się rozwiązał i zaczęłam płakać.

Łzy nie trwały długo, ale gdy trzymały mnie w swoim uścisku, byłam bezradna, całkowicie unicestwiona przez emocje. Ben trzymał mnie mocno i gładził moje włosy, pozwalając mi się wypłakać, pozwalając mi wyrzucić to z siebie. Jego skóra miała ciepłą, ostrą woń, która wypełniła moje zmysły, i w jakiś sposób mocno mnie uspokajała tak, jak uspokajały mnie ciepłe ręce na moich plecach i ciepło jego skóry na mojej. Wiedziałam, że tak długo, jak mnie trzymał, nic złego nie mogło mi się stać, ponieważ Ben zabiłby, albo zginął by nie pozwolić by coś się stało. Nadal nie wiedziałam, czy zaufałam mu całkowicie, ale to było wewnętrzne uczucie, głębsze niż jakakolwiek intelektualna idea zaufania czy zdrady. To było coś, co po prostu wiedziałam — przekonanie bardziej pewne niż słowa.

— Tak mi przykro, Dani. — Wyszeptał w moje włosy, gdy łzy w końcu zmieniły się w pociąganie nosem. — Powinienem być szybszy — powinienem dotrzeć tu wcześniej. Nie powinienem pozwolić mu cię pociąć.

Popatrzyłam na niego, na ból w jego brązowych oczach i wytarłam własne oczy dłonią. — To nie twoja wina. — Powiedziałam. — Nie wiedziałeś —

— Tak, wiedziałem. — Przerwał mi z dzikim błyskiem w oczach. — *Wiedziałem*, co może się stać — do czego są zdolni ci ludzie — ponieważ to dokładnie coś takiego sprawiło, że od początku nie chciałem mieć z nimi nic wspólnego.

Usiadłam trochę wyżej na jego kolanach, próbując uzyskać lepszy widok na jego twarz. — Nie rozumiem. Myślałam, że to twoje stado.

Skrzywił się. — Dani, nigdy wcześniej nawet nie *widziałem* większości z tych ludzi, jeśli nie liczyć tych z The Cloven Hoof wczoraj. To *nie* moje stado. Nie mam stada i nie chcę mieć.

— Ale... ale myślałam, że mówiłeś, że jesteś wilkołakiem.

— Jestem. — Westchnął. — Ale to mała część mnie — część, o której przez większość czasu próbuję zapomnieć. Nawet się nie przemieniłem — nie zmieniłem postaci z człowieka w wilka. Mam na myśli — w ciągu ostatnich trzech lat.

— Ale jak...? — Pokręciłam głową, próbując zrozumieć. — To znaczy, myślałam, że wilkołaki *muszą* zmienić się przy każdej pełni księżyca.

— Nie musimy się zmieniać — to mit. — Powiedział mi Ben. — To znaczy większość z nich — większość z nas, jak sądzę — zmienia się. Ale znalazłem sposób, żeby nad tym panować. To dlatego uprawiam jogę i medytuję, i tak mocno próbuję pozostawać spokojny i kontrolować emocje. — Westchnąłem. — Cóż, przez *większość* czasu się kontroluję. Tylko, że teraz jest wyjątkowa pełnia księżyca, cóż, sądzę, że pociąga silniej niż większość pełni. Rozumiesz, co każde osiemnaście lat...

Kontynuował opowiadanie mi o Głodnym Księżycu i dotyczących go pogańskich wierzeniach, a ja zaczynałam rozumieć, co się z nim działo.

— Rozumiem. — Powiedziałam. — Więc to dlatego miałeś tak dużo, er, kłopotów... chciałam powiedzieć, powód, dla którego ostatnio, um, nie zachowywałeś się dokładnie jak ty. — Gdy te słowa opuściły moje usta, przypomniałam sobie, *jak* dokładnie nieswojo zachowywał się ostatnio — sposób w jaki całował mnie i dotykał noc wcześniej, aż czułam, że mogłabym eksplodować.

Nagle stałam się świadoma, że nadal trzymał mnie na kolanach, i że byłam ubrana prawie w nic. Nie dali mi nawet żadnych majtek do tego skąpego, jedwabnego body⁵² i teraz, gdy

⁵² To logiczne. Po co mieli jej dawać majtki, jak za chwilę i tak musieliby je ściągnąć.

skończył się najgorszy strach i lzy, zaczęłam czuć się bardzo niekomfortowo, będąc tak blisko niego z tak niewielką ilością ubrań między nami.

— Wiem, że to mnóstwo do przyjęcia, w tak krótkim czasie. — Powiedział Ben, wyraźnie nieświadom mojego dyskomfortu. — I tak mi przykro, Dani. Nigdy nie chciałem, żebyś dowiedziała się o tym w ten sposób. — Przyciągnął mnie bliżej, jego muskularna pierś muskała cienki jedwab, który okrywał moje piersi. Poczułam, że moje sutki robią się twarde i szarpnęłam się, żeby usiąść i odsunąć się od niego.

— Ben. — Powiedziałam, zaczynając zsuwać się z jego kolan. — W porządku, naprawdę. Cieszę się tylko, że nie prowadzisz jakiegoś podwójnego życia. To znaczy prowadzisz, ale nie tak, jak myślałam. To znaczy... — Bredziłam i nie wydawało się, żebym mogła przestać.

— Hej, dokąd się wybierasz? — Przyciągnął mnie z powrotem na swoje kolana. Jeansy, które miał na sobie, były szorstkie na moim gołym tyłku.

— Ja... ja teraz czuję się lepiej. — Zapewniłam go. — To znaczy, naprawdę doceniam, że przyszedłeś po mnie i dziękuję ci, że przyniosłeś mnie do tego pokoju, bo nie byłam w formie by chodzić, ale możesz mnie puścić, bo czuję się całkowicie lepiej, naprawdę. — To wy dostało się ze mnie na jednym długim wydechu, gdy nerwy zaczęły przejmować nade mną kontrolę. Co właściwie było ze mną nie tak? Nigdy nie zwracałam uwagi na przebywanie blisko Bena, ale teraz w jakiś sposób czułam niebezpieczeństwo — jak igranie z ogniem.

W jego głębokich, brązowych oczach był ból. — Rozumiem. Teraz, gdy wiesz, czym jestem, nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Nie winię cię.

— Nie, Ben — to wcale nie to. — Ja po prostu... to po prostu tak... — Wskazałam na siebie. — Chciałam powiedzieć, spójrz na mnie, jestem cała pokryta krwią. Ja po prostu, cóż... muszę wziąć prysznic. Jest tu łazienka?

Westchnął i puścił mnie. — Myślę, że zaraz za tymi drzwiami. — wskazał gestem drzwi w kolorze kobaltowego błękitu,⁵³ po drugiej stronie łóżka.

Ześliznęłam się pospiesznie z jego kolan i szybko wstałam — zbyt szybko. Nagle pokój wirował wokół mnie i zaczęłam upadać. Ben złapał mnie i pociągnął z powrotem na swoje kolana. Byłam zbyt słaba, żeby protestować, nawet, gdy musnął cnotliwym pocałunkiem mój posiniaczony policzek.

— Dani, myślę, że lepiej będzie jak po prostu na chwilę się zrelaksujesz. — Powiedział. — Straciłaś znacznie więcej krwi niż sądzisz i jesteś teraz słaba.

— Nic mi nie jest. — Powiedziałam, zmagając się by unieść głowę z jego ramienia. — Świat znów przekrzywił się na bok i musiałam pozwolić jej opaść. Uderzyłam moim posiniaczonym policzkiem w twarde jak kamień mięśnie na jego ramieniu i wzdrygnęłam się. — Auć!

⁵³ Kobaltowy błękit??? A nie można było tego zapisać wartościami RGB, żeby też zrozumiał?

— Nie prawda. Jesteś ranna. — Ben przekrzywił mój podbródek by mógł zobaczyć mój ranny policzek jak również moją rozciętą, dolną wargę. Pochylił się i złożył kolejny, delikatny pocałunek na moim policzku. Tym razem, gdy jego wargi spotkały się z moją skórą, przeszła przeze mnie mrowiąca przyjemność, taka sama, jaką czułam, gdy wcześniej lizał i całował ranę na moim ramieniu.

Odsunęłam się od niego. — Co robisz?

— Leczę cię. — wymruczał. — Nie ruszaj się. — Jego usta kontynuowały swoją delikatną drogę przez mój posiniaczony policzek, a mrowiąca przyjemność znów zaczęła narastać. Do czasu, gdy skończył z moim policzkiem i zaczął całować moją rozciętą wargę, wyglądało na to, że nie ma sposobu by go powstrzymać. Tak naprawdę nawet nie byłam pewna czy *chciałam* go powstrzymać, choć wiedziałam, że powinnam.

— Ben. — Wyszepiałam bez tchu w jego usta. — Ben, nie myślę, że...

— Więc nie myśl. — Wyszepiał. — Po prostu czuj. — Znów wziął moje usta w pocałunku tak delikatnym i intensywnym, że nie mogłam oddychać. Czułam ogień rozpalający się⁵⁴ tuż pod moją skórą, gdy jego usta karmiły się moimi, liżąc, całując, ssąc, posiadając mnie znów, jak zrobił to noc wcześniej w barze. Tym razem jego pocałunek był nieskończenie czuły, ale nie mniej zaborczy. Pragnął mnie i to nie w sposób najlepszego przyjaciela — mogłam to powiedzieć. Mogłam to poczuć w jego dotyku, w sposobie, w jaki mnie obejmował, po twardym wybrzuszeniu jego jeansów, które dociskało się do mnie niewygodnie, gdy siedziałam na jego kolanach.

On nie był jedynym, na którego miała wpływ ciepła, mrowiąca, uzdrawiająca przyjemność. Czułam potrzebę, przepływającą przez moje żyły jak krew, pulsującą w całym moim ciele, rozgrzewającą mnie, sprawiającą, że go pragnęłam. Moje sutki były jak twarde, małe kamyki na szczytach moich piersi a moja pleć była gorąca, mokra i nabrzmiała z potrzeby pomiędzy moimi udami. Boże — jak mógł zrobić aż tyle zwykłym pocałunkiem? To było tak dobre, choć jednocześnie także niebezpieczne. Złe.

— Ben. — Wysapałam, odrywając swoje usta od jego konwulsyjnym wysiłkiem. — Nie możemy... nie powinniśmy tego robić.⁵⁵

— Dlaczego nie? — Jego oczy były tak głębokie, że można było w nich zatonać, gdy objął dłonią mój świeżo uzdrowiony policzek. Nadal nie rozumiałam jak mógł mnie wyleczyć zwykłym pocałunkiem, ale było mnóstwo rzeczy, których nie rozumiałam — jak niebezpieczne, przerażające, nowe uczucia, do mężczyzny, który powinien być moim najlepszym przyjacielem i nikim więcej, które rozkwitały mi w piersi.

— Ja... ja... — Potrząsnęłam głową, niezdolna nic powiedzieć. Mój mózg wydawał się odrętwiały nawet, gdy reszta ciała poddawała się ciepłym uczuciom, które pulsowały we mnie, gdy się całowaliśmy.

⁵⁴ Właściwie było „ogień rozkwitający”. Ja w życiu wiele rzeczy widziałam, ale kwitnącego ognia nigdy.

⁵⁵ Nieee!!! Tylko nie to! Tylko nie kolejna, uparta Rachel „Proszę Nie” Kemet!

— Dani. — Ben znów objął mój policzek. — Tak dużo chcę ci powiedzieć. Tak dużo chcę, żebyś wiedziała. Ale w tej chwili jesteś ranna, a ja chcę ci pomóc. Proszę, po prostu pozwól mi cię wyleczyć. Dobrze?

Nie wiem, co sprawiło, że to zrobiłam, ale skinęłam głową. — W... w porządku. — Wyszepiałam.

Ben położył mnie delikatnie na łóżku tak, że moje łydki zwisały z boku i ukląkł przede mną.

— Czekaj! — Wsparłam się na jednym łokciu, ignorując uczucie wirowania, które wywołał nagły ruch. — Co robisz?

— Dani, spójrz, gdzie cię pociął. — W jego głosie był smutek, jak również gniew, gdy wskazywał linię od wewnętrznej strony mojego kolana, prowadzącą do wewnętrznej strony uda. Wiedziałam, że znowu winił się za pozwolenie, żeby to się stało, za to, że nie dotarł do mnie wcześniej. — Muszę móc cię dosięgnąć, żeby cię wyleczyć. — Powiedział. Złożył ciepły, mrowiący pocałunek po wewnętrznej stronie kolana, gdzie zaczynało się długie cięcie. — W porządku?

— Ja... to tylko to... — Przygryzłam wargę. — Nie dali mi żadnej bielizny do tej głupiej rzeczy. — Wskazałam na body. — A... a te cięcia idą, um, bardzo wysoko na moich udach.

— Boisz się, że cię skrzywdzę? — Zapytał łagodnie Ben, a do jego oczu powrócił ból. Spojrzenie które mówiło, że nienawidził tej części siebie, która mnie przerażała, nienawidził, ale nie mógł się jej pozbyć.

— Nie, nie. — Zapewniłam go pospiesznie. — To po prostu, cóż, jestem, um, zawstydzona, to wszystko.

Wyglądało na to, że mu ulżyło. — To wszystko? Dani, nigdy nie musisz się przy mnie wstydzić. Nie wiesz tego? Jesteś piękna. — Poglądził ciepłą dłonią moje udo, sprawiając, że zadrżałam. — Dla mnie każda część ciebie jest piękna. Czy teraz się zrelaksujesz i pozwolisz mi się uzdrowić?

Nie wiem czy to była przyjemność, którą czułam od jego dotyku, czy tęsknota, którą słyszałam w jego głosie, ale po prostu skinęłam głową i znów się położyłam. Potrzebowałam tego — potrzebowałam, żeby Ben mnie wyleczył i czułam, że on potrzebował tego również mocno, może nawet bardziej.

Zaczął od wewnętrznej części mojego kolana i posuwał się w głąb, liżąc delikatnie ranne ciało, jak robił to, gdy leczył moją rękę. Ale tym razem uczucie drżenia i mrowienie przyjemności wydawały się uderzać prosto przeze mnie do rdzenia mojego istnienia. Jego usta były tak ciepłe — prawie gorące — i czułam drapanie cienia zarostu na wrażliwej skórze wewnętrznych stron moich ud, gdy posuwał się do góry. To było tak dobre, że prawie jęknęłam, ale powstrzymałam się w samą porę. — Boże — co było ze mną nie tak? On mnie leczył, a nie... cokolwiek innego. Prawda?

Ale wmawianie sobie, że w tej sytuacji nie było niczego seksualnego, nie pomagało. Moje ciało bezradnie reagowało na jego gorące usta na mojej skórze. Po raz kolejny poczułam rosnące między udami mokre gorąco, zasnuwające mój umysł mgłą i sprawiające, że zaciskałam ręce w pięści. Nie powinnam tak reagować, powiedziałam sobie. Po rzeczach, które zrobił mi Mitch, całkowicie zdecydowałam, że zapomnę o tej części siebie na zawsze. Seksualne pożądanie było czymś, co dotyczyło innej kobiety, ale nie mnie. Już nie. Ale tak, jak noc wcześniej, dotyk Bena, jego delikatne pocałunki na mojej drżącej skórze, zdawały się budzić coś, co było uśpione przez długi czas, coś, co jak przypuszczałam było martwe, ale może tylko spało.

Ben zbliżał się coraz bardziej i bardziej do mojej odsłoniętej płci, rozsuwając moje uda by dotrzeć do miejsca, gdzie kończyło się cięcie zrobione nożem przez Savage'a. Strasznie bałam się, że zauważy, jak mokra się robiłam tylko od jego dotyku i tego, że smakowała mnie w ten sposób. Prawie skończył tylko moją lewą nogę, a ja czułam moje podniecenie, zbliżające się prawie do punktu krytycznego. Co jeśli zacznę dochodzić? Jak będę mogła ukryć, co robi mi jego dotyk?

Teraz lizał w miejscu, gdzie udo łączyło się z ciałem, jego oddech był gorący na mojej nagiej skórze. Czułam się tak dobrze, że sapnęłam głośno, niezdolna się powstrzymać. Moje ręce, które trzymałam zaciśnięte po bokach, nagle były zanurzone w jego gęstych, czarnych włosach. Potrzebowałam więcej — tak dużo więcej, ale nie wiedziałam jak mu powiedzieć, czym było to, czego potrzebowałam, nawet gdyby był chętny mi to dać.

Ben wydawał się zrozumieć, choć nawet nic nie potrafiłam tego powiedzieć.

— Dani? — Powiedział, patrząc na mnie. — Chcę zrobić więcej niż tylko cię uzdrowić. Chcę cię posmakować... — Poczułam jak całuje lekko wilgotne loczki, które ozdabiały szczyt mojej szczeliny. — Tutaj. — Powiedział. Jego głos był głęboki, prawie warknięcie, i mogłam poczuć potrzebę pulsującą w nim tak samo, jak pulsowała we mnie. Pożądanie było między nami jak napięcie elektryczne, karmione przez przyjemność, którą czułam przy jego dotyku i jego przyjemność dotykania mnie.

— Ben. — Sapnęłam. — Ja nie... nie powinniśmy...

— Chcę cię pocałować. — Powiedział nieustępliwie. — Chcę jeść twoją słodką cipkę, aż dojdiesz całkowicie pod moją twarzą. Myślę, że chciałem tego od pierwszej chwili, gdy cię potkałem.

— O Boże. — Jęknęłam znowu. Czy to naprawdę był Ben, mówiący mi sprośne słówka? Mówiący mi jak dokładnie chciał sprawiać mi rozkosz aż dojdę?

— Teraz cię posmakuję. — Powiedział do mnie. — Jeśli tego nie chcesz, możesz powiedzieć mi, żebym przestał, albo mnie odepchnąć. W przeciwnym razie, chcę, żebyś się odprężyła i wpuściła mnie.

Słowo „przestań” zadrzęło na moich wargach, ale tym, co wydostało się z nich zamiast tego, było kolejne sapnięcie, gdy rozłożył moje nogi jeszcze szerzej i wcisnął swoją twarz

po między moje uda. Poczułam go, całującego mnie tam, całującego moja pleć, moją cipkę, w taki sam sposób, jak wcześniej całował moje usta. Potem rozsunął moje wewnętrzne wargi kciukami i poczułam, że całuje bezpośrednio moją łechtaczkę. Uczucie jego ust przyciśniętych delikatnie do najbardziej wrażliwej części mojego ciała, wygięło moje plecy w łuk i wyrwało krzyk z moich ust. O Boże — nie mogłam uwierzyć, że to się działo. Nie mogłam uwierzyć w ogień, który przetaczał się przez moje ciało, gdy lizał wrażliwy kłębek nerwów, a potem wessał łechtaczkę w swoje usta i kreślił wokół niej wzory utalentowanym językiem, aż prawie krzyczałam.

Moje ręce, już zanurzone w jego włosach, nie odepchnęły go, zamiast tego przyciągnęłam go bliżej, przyciskając się do niego, poddając całkowicie jego ustom. Część mnie krzyczała, że to złe⁵⁶ — niebezpieczne — a jednak nie wyglądało na to, że mogłabym to zatrzymać. Mrowiąca przyjemność, którą czułam, gdy mnie leczył, przy tym wdawała się niczym w porównaniu do tego, do jego gorących ust na mojej nagiej, niechronionej płci.

— Ben... *Ben*. — Wysapałam jego imię. Odpowiedział, wsuwając swoje duże ręce pod moje biodra i podnosząc mnie, przysuwając bliżej, pchając głęboko, a potem głębiej, pieprząc mnie tak samo, jak pieprzyłby, gdyby był we mnie jego kutas zamiast języka. Krzyknęłam i zacisnęłam mocno uda na bokach jego głowy. To było zbyt wiele... zbyt, zbyt wiele. Czułam, że rozkosz, która narastała we mnie i narastała od chwili, gdy pierwszy raz pocałował moje kolano, zaczęła osiągać szczyt. Byłam tak blisko... tak blisko i potrzebowałam jeszcze tylko odrobinę.

Jakby czytając mi w myślach, Ben spojrział na moment w górę. — Dani, dojdź dla mnie. — Warknął miękko. — Pozwól mi poczuć jak dochodzisz, gdy cię smakuję. — Potem znów wcisnął twarz pomiędzy moje uda i poczułam jego język liżący moją łechtaczkę. W tym samym czasie, dwa długie, mocne palce weszły we mnie i wciskały się rytmicznie w moją cipkę, w tym samym tempie, co jego język. To było zbyt dużo i akurat wystarczająco.

— Ben! — Wyjęczałam, gdy rozkosz rozlała się wewnątrz mnie. Doszłam tak mocno, że zobaczyłam przed oczami gwiazdy, doszłam, ciągnąc go za włosy i przyciskając się do jego twarzy, poddając się całkowicie erotycznym doznaniom jego ust na mnie, jego palców pieprzących mnie i jego języka, kreślącego magiczne wzory na mojej łechtaczce. Wiedziałam, że to było niewłaściwe — wiedziałam, że to było niebezpieczne — ale te intensywne doznania to było zbyt wiele.

Doszłam całkowicie pod jego twarzą, właśnie tak, jak mnie prosił i uzdrawiająca moc przelała się przeze mnie, zamykając także ranę na moim drugim udzie. Pozwoliłam mu to zrobić, choć wiedziałam, że nie powinnam. Mojemu partnerowi. Mojemu najlepszemu przyjacielowi. Mojemu... Nie wiedziałam, czym byliśmy dla siebie teraz i to była naprawdę straszna część.

⁵⁶ No nie. Następna zaczyna, że złe, że niewłaściwe... Zastrzelcie mnie.

Czytałam kiedyś artykuł w *Cosmo*, o tym jak nie powinnaś płakać po seksie. Podobno to odstrasza faceta, z którym jesteś czy sprawia, że wariuje, czy coś w tym rodzaju.⁵⁷ W tej chwili pomyślałam, jak głupie to było. W końcu, kto płacze po seksie? Ja z pewnością nigdy tego nie zrobiłam — nawet po niektórych rzeczach, które robił mi Mitch podczas mrocznych dni mojego małżeństwa. Nigdy później nie płakałam, przynajmniej nie przy nim. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

A jednak, po tym, co musiało być najpotężniejszym orgazmem w moim życiu, znalazłem się we łzach, po raz drugi w ciągu tej nocy. Nie wiem czy to intensywność orgazmu czy fakt, że to Ben był tym, który mi go dał, czy moja niepewność przyszłości, ale nic nie mogłam na to poradzić. Nakryłam ramieniem oczy i po prostu łkałam.

Jak przewidziało *Cosmo*, rezultaty były opłakane. Ben nie uciekł, ale wspiął się na łóżko i próbował mnie objąć. Odepchnęłam się od niego i obróciłam na bok, ukrywając hańbę moich łez. Nigdy nie lubiłam płakać w czyjejs obecności, a teraz zrobiłam to dwa razy w ciągu nocy. To sprawiło, że czułam się słaba i bezbronna, i nienawidziłam siebie za te uczucia. W końcu stałam się świadoma tego, że Ben coś do mnie mówił.

— Dani, przykro mi. Tak mi przykro. — Szeptał znów i znów. — Nie powinienem był tego robić. Powinniśmy więcej o tym porozmawiać. Nie powinienem po prostu założyć, że...

— Nie. — Odzyskałam wystarczającą kontrolę nad sobą by usiąść. — Nie powinniśmy o tym mówić i zdecydowanie nie powinniśmy tego robić. — Powiedziałam mu, wycierając mokre oczy dłonią.

Ben wyglądał na zranionego. — Dlaczego, Dani? Dlaczego między nami nie może być więcej niż tylko to? — Wykonał gest jakby chciał objąć całe nasze relacje — naszą przyjaźń, jak przypuszczałam.

— Ja... my... — Pokręciłam głową, mając trudność z wyrażeniem moich lęków. — Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. — Powiedziałam w końcu. — Partnerami w pracy. Jeśli dalej będziemy to ciągnąć, zepsujemy to wszystko.

— Myślałem, że już to zepsułem. — Powiedział, ale światło opuściło jego oczy, pozostawiając je zimne, ciemne i smutne.

— Nie, Ben — nie musi tak być. — Objęłam dłonią jego policzek, który był pokryty cieniem zarostu. — Byłam taka zła, bo myślałam, że prowadziłeś podwójne życie — że zachowywałeś się w jeden sposób przy mnie i stawałeś się całkowicie inną osobą, gdy byliśmy z dala od siebie. Teraz widzę, że się myliłam — że nadal jesteś tym samym, słodkim, niezawodnym facetem, którym zawsze byłeś. Po prostu zdarzyło ci się być wilkołakiem — ale mogę sobie z tym poradzić — po prostu muszę trochę do tego przywyknąć. A gdy się stąd wydostaniemy, wszystko wróci do normalności. Nie rozumiesz?

⁵⁷ Jak kocha to nie ucieknie. Ale raczej nie będzie się w takiej sytuacji czuł zbyt pewnie.

— Rozumiem. — Ben przesunął ręką po włosach, wyglądając na bardziej nieszczęśliwego niż kiedykolwiek go widziałam. Nawet w noc, gdy rozmawialiśmy przy moim samochodzie, z jego żalem było zmieszane trochę gniewu. Teraz wyglądał po prostu na zmęczonego. Poczułam się potwornie z tego powodu, ale nic nie mogłam z tym zrobić — byłam przerażona, zbyt przerażona, żeby nawet rozważyć to, o co mnie prosił.⁵⁸

Już wcześniej spróbowałam odsłonić się przed mężczyzną, opuszczając moją osłonę i patrzeć, dokąd mnie to doprowadziło — do sądu i rozwodu. Nie to, że myślałam, że Ben traktowałby mnie jak Mitch — oczywiście, że by tego nie zrobił. Ale lepiej było nie dawać żadnej szansy. Lepiej było po prostu pozostać przyjaciółmi. Bezpieczniej. I nade wszystko, tym, czego w tej chwili potrzebowałam, było trochę bezpieczeństwa, trochę normalności, której mogłabym się uchwycić i wszystkim, co miałam w tym dziwnym miejscu, była moja relacja z Benem. Gdyby to się zmieniło, nie zostałoby nic, czego mogłabym się trzymać. Już sama myśl o tym sprawiała, że czułam się, jakbym tonęła.

Wypchnęłam panikę z umysłu i wstałam. Wszystko miało być dobrze, ponieważ Ben tu był i byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, a przyjaciele dbają o siebie. Prawda, że nie koniecznie w taki sposób, w jaki Ben właśnie zadbał o mnie. Ale chciałam zepchnąć to w róg umysłu i zapisać to, jako pełne stresu szaleństwo między nami. Tylko jeden moment, który nigdy się nie powtórzy.

— Słuchaj. — Powiedziałam. — Wezmę prysznic bo jestem brudna, i potrzebuje chwili samotności. Gdy wyjdę, porozmawiamy o tym, jak się stąd wydostać i wrócić do normalności. W porządku?

Ben po prostu skinął głową. Zostawiłam go, siedzącego na łóżku, wyglądającego jakby właśnie stracił najlepszego przyjaciela.

⁵⁸ A jak przyszło do ratowania z rąk psychopaty z nożem to jakoś nie miała zastrzeżeń.

Rozdział 14: Ben

Nie chciała mieć z tym nic wspólnego — z przeniesieniem naszych relacji na następny poziom. Byłem tak pewien, że wyczułem połączenie, i że ona też — sposób w jaki na mnie reagowała, sposób, w jaki została uzdrowiona, gdy ją całowałem, zdawał się to potwierdzać. Z pewnością coś tam było, jakiś powód tego, jak jej ciało reagowało na moje. Coś więcej niż przyjaźń sprawiło, że jej cipka była mokra, gdy jej dotykałem, sprawiło, że drapała moje plecy i ramiona i ciągnęła moje włosy, gdy pożerałem jej słodką szparkę, aż doszła całkowicie pod moją twarzą.

Zadrzałem, gdy o tym pomyślałem, fala bezradnego pożądania przepłynęła przeze mnie. Smakowanie jej w ten sposób było po prostu najbardziej erotycznym doświadczeniem w moim życiu i nie chciałem niczego więcej niż całkowicie uczynić ją moją — umieścić na niej mój znak przez wepchniecie mojego kutasa w jej ciasne, mokre gorąco i pieprzenie jej, dopóki nie dojdzie znów i znów. Ale nawet, jeśli nie złożyłbym przysięgi i nie obiecał kapłance tego nie robić, wiedziałem, że Dani nie byłaby zainteresowana. Och, może jej ciało byłoby zainteresowane, ale umieściła pomiędzy nami psychiczną barierę i nie było sposobu, żeby przez nią przejść lub ją ominąć. Dla niej byłem przyjacielem, może najlepszym przyjacielem, ale nadal tylko przyjacielem. I były pewne rzeczy, których przyjaciele nie powinni robić razem, takie jak kochanie się i robienie zobowiązań na całe życie.

Zastanawiałem się, co do diabła zrobił jej Mitch, że tak bała się zaangażować, tak bardzo bała się nawet pozwolić sobie znów się zakochać. Może potrzebowała terapii. Do diabła, może ja potrzebowałem. W tej chwili po prostu mogłem się zobaczyć: „Doktorze, zakochałem się w swojej najlepszej przyjaciółce, ale oboje mamy mnóstwo emocjonalnego bagażu, ponieważ ona ma za sobą małżeństwo z agresywnym mężem, a ja jestem wilkołakiem. Czy może nam pan pomóc?” To było tak patetyczne, że prawie zabawne.⁵⁹

Z wnętrza łazienki słyszałem działający prysznic, ale Dani nie nuciła ani nie śpiewała. Prawdopodobnie po prostu stała pod gorącym strumieniem wody, mając nadzieję, że to wymaże z jej umysłu nieprzyjemne myśli. Do czasu, aż wyjdzie, będzie tak, jakby nic nigdy nie wydarzyło się między nami, ponieważ to było dokładnie to, czego chciała.

Pukanie w ciemnoniebieskie drzwi przerwało moje przygnębione myśli. Wstałem i przeszedłem na drugi koniec pokoju, a totem ostrożnie przyłożyłem nos do szczeliny pomiędzy drzwiami, a futryną i wciągnąłem powietrze. To była kapłanka, Molly, i o ile mogłem powiedzieć, była sama.

Otwarłem ostrożnie drzwi, rozglądając się za kimkolwiek innym, ale była sama, stojąca w swoich białych szatach w zaciemnionym korytarzu. Z wyjątkiem swoich loków w kolorze soli z pieprzem, mogła być biblijnym posłańcem, czekającym by przekazać jakąś uniwersalną prawdę.

⁵⁹ Chciałbym tę scenę zobaczyć.

— Mogę wejść? — Jej głos był cichy i poważny, ale nadal zachowywał tę nutę władzy, którą zauważyłem wcześniej.

— Co jeśli cię tu nie chcę? — Powiedziałem, ale te słowa brzmiały dziecinnie, nawet dla mnie.

— Wtedy pójdziesz nieprzygotowany na jutrzejszą ceremonię Mabonu i bardzo prawdopodobne, że zginiesz. — Powiedziała to cicho raczej, jako stwierdzenie faktu niż groźbę. Poczulem dreszcz, przechodzący wzdłuż kręgosłupa — nazwijcie to przecuciem, ale zdecydowanie nie było dobre.

— Przepraszam. — Powiedziałem, otwierając jej drzwi. — Nie powinienem zachowywać się w ten sposób. To po prostu...

— Po prostu to świat, którego przez lata próbowałeś unikać, a teraz znalazłeś się, wepchnięty w sam środek. — Dokończyła za mnie. Prześliznęła się obok mnie do sypialni i wybrała drewniane krzesło o prostym oparciu, pomalowane na niebiesko w odcieniu barwinka, by usiąść.⁶⁰ — To przerażająca rzecz, zmierzyć się ze swoją drugą naturą, czyż nie, Benjamin?

— Co ty możesz o tym wiedzieć, Kapłanko? — Opadłem na łóżko i przeciągnąłem ręką przez włosy. — Nigdy nie musiałaś się przemienić. Nigdy nie czułaś jak księżyc ściska twoje ciało w jakiś nienaturalny kształt, wyzwala w tobie najgorsze instynkty, zwierzęce pragnienia — niekontrolowane żądze... — Poczulem, że mój żołądek zaciska się tylko od mówienia o tym.

— Proszę, nazywaj mnie Molly, tak robią wszyscy inni w stadzie. — Uśmiechnęła się do mnie. — I nigdy się nie zmieniałam, to prawda. Ale jestem kapłanką tego stada, prawie tak długo jak ty żyjesz, więc trochę o tym wiem. — Pochyliła się naprzód i stuknęła mnie w kolano jednym, praktycznym, krótkim paznokciem. — Czas, żebyś zażądał praw należnych ci z urodzenia, Ben.

— Nie chcę ich żądać. — Powiedziałem. — Przyszedłem tu tylko zabrać Dani. Żadne z nas nie chciało mieszać się do stada, ceremonii Mabonu czy rytuału Głodnego Księżyca, czy czymkolwiek jest to, co zaplanowaliście. Po prostu chcemy odejść.

— Obawiam się, że to niemożliwe. Twoja przyjaciółka, Dani została wyznaczona na tegoroczną królową Mabonu.

— Po prostu wspaniale. — Powiedziałem dziko. — Czy ona nie ma nic do powiedzenia na ten temat?

Molly wzruszyła ramionami. — Miała. Theodore zapytał ją czy jest w stanie podnieść moc, a ona odpowiedziała, że mogłaby, w rzeczywistości zgadzając się podnieść z *nim* moc w czasie pełni księżyca.

⁶⁰ Nie ma szans, żeby przeciętny facet się domyślił, jaki to odcień.

— Nie miałam tego na myśli. — Drzwi łazienki otworzyły się i wyszła z nich Dani, mając na sobie mętno biały płaszcz kąpielowy, który musiał być tam pozostawiony dla gości. Jej mokre włosy były odgarnięte do tyłu i wyglądała bardzo blado i krucho w tym zbyt dużym płaszczu kąpielowym.

— Przykro mi moja droga. — Powiedziała Molly, tonem, mówiącym żadnych ale. — Ale niezajomość prawa nie jest wymówką by je łamać. Jesteś wybrana do ceremonii tak czy inaczej. Czy przeprowadzisz ją z naszym Wilkiem Przywódcą, czy z kimś innym. — Posłała mi znaczące spojrzenie, za co spiorunowałem ją wzrokiem.

— Jeśli dotknie jej jeszcze raz, zabiję go. — Powiedziałem. Mogłem usłyszeć zaborcze warknięcie, tworzące się w moim gardle i nawet nie próbowałem go powstrzymać. Nie miało znaczenia, że Dani nie należała do mnie — że nawet nie *chciała* należeć do mnie. Zwierzęca część mnie, wilcza część, nadal upierała się, że była *moja* i walczyłbym i zginąłbym, gdyby to było konieczne by to udowodnić.

— Będziesz musiał. — Powiedziała Molly, nawet nie mrugnawszy okiem. — Theodore wyzwie cię o prawo do oznaczenia jej i to będzie pojedynek na śmierć i życie. Zabij albo zostań zabity — takie jest prawo stada.

— Co? — Dani podeszła by usiąść obok mnie na łóżku i ochronnie położyła mi rękę na ramieniu. — Ale Ben i ja nie jesteśmy... chciałam powiedzieć, że nie powinien musieć... walczyć o mnie, gdy naprawdę nie jesteśmy nawet... parą i...

Molly przeniosło spojrzenie na nią, co zdawało się uciszyć moją zwykle niepowstrzymaną partnerkę. — Takim gadaniem marnujesz zarówno mój czas jak i twój. — Powiedziała, celując palcem w Dani. — Nikt, kto czuł moc, jaką wy dwoje podnieśliście między sobą, nie może wątpić, że macie połączenie — i to głębokie i potężne.

Dani uparcie patrzyła jej w twarz. — To niedorzeczne. Słuchaj, masz prawo wierzyć, w co chcesz — to wolny kraj — ale *nie* masz prawa wciągać w to mnie i Bena.

— Jeśli nie macie więzi, to jak wyjaśnisz sposób, w jaki cię wyleczył? — Głos Molly był cichy, ale spojrzeniem prawie wierceła w dani Dziurę.

— Ja... cóż... to znaczy, myślałam, że to po prostu cecha wilkołaków. Po prostu coś, co oni, to znaczy Ben, może zrobić. — Wyjąkała w końcu moja partnerka.

Molly pokręciła głową. — Nie Ben nie byłby w stanie wyleczyć cię bez połączenia między wami — bez miłości, którą do ciebie żywi.

— Oczywiście, że mnie kocha — jest moim najlepszym przyjacielem. — Dani skrzywiła się. Wyraźnie nie chciała słuchać, co ma do powiedzenia Molly — nie chciała przyznać, że między nami może być cokolwiek poza przyjaźnią. Nagle poczułem się zmęczony — nic więcej, tylko zmęczony. Byłem znużony do szpiku kości.

— Dani ma rację. — Powiedziałem, zmuszając się, żeby wypowiedzieć te słowa. — Jesteśmy partnerami w pracy i najlepszymi przyjaciółmi. To wszystko.

Molly potrząsnęła głową. — Taka głupota doprowadzi cię do śmierci, Ben. Będziesz potrzebować całej mocy, jaką możesz zdobyć, żeby pokonać panującego Wilka Przywódcę, a w to wlicza się wsparcie kobiety, którą kochasz. Statystycznie wilk, którego pragnie królowa Mabonu, zwykle wygrywa pojedynek i oznacza ją, jako jego kochankę.

— Przepraszam, oznacza ją, jako jego, *co*? — Dani zrobiła się bardzo blada, a jej ręce zaczęły się lekko trząść. — O czym ty mówisz? — Zażądała odpowiedzi.

Molly skrzywiła się. — Mówię o kulminacji ceremonii Mabonu — Wielkim Obrzędzie. Teraz stado świętuje to pewnie trochę inaczej niż twój kowen, jestem tego pewna, ale —

— *Przepraszam*. — Podniosłem rękę by jej przerwać i popatrzyłem na Dani. — Twój kowen?

Dani niepewnie wzruszyła ramionami. — Musiałam udawać, że należę do jednego, żeby Savage mi uwierzył. Inaczej mógł zabić mnie na miejscu, w La Bella Luna — musiałam sprawić, żeby myślał, że jestem warta więcej żywa, niż martwa.

— Więc kłamałaś o byciu Wikkanką? Poganką? — Molly pokręciła głową. — To się robi coraz gorsze.

— Tak. — Powiedziała Dani z nagłą gorliwością. — Tak, skłamałam. Więc jestem całkowicie niewarta bycia, uch, królową Mabonu. Oczywiście jestem całkowicie chętna by ustąpić i pozwolić komuś innemu zająć moje miejsce i w ten sposób Ben nie będzie musiał toczyć pojedynku o mnie i po prostu wszyscy o tym zapomnimy, i... — Ale urwała, ponieważ Molly znów potrząsnęła głową.

— Jak mówiłam, moja droga, nieznajomość prawa nie jest wymówką by je łamać. Wikkanka czy nie, jesteś wybrana do uczestnictwa w tej ceremonii.⁶¹

— Ale jedynym powodem, że jest to wmieszana, było to, że musiała kłamać by pozostać przy życiu. — Wytknąłem, zaczynając się wściekać. — Nie słyszałaś jej? Inaczej Savage by ją zabił. — Wskazałem palcem na Molly, która nadal wyglądała na irytująco spokojną i nieubłaganą. — Nie sądzę, żeby to miało cokolwiek wspólnego z Dani i ze mną, nie tak naprawdę. Tu chodzi o próbę sił między tobą i Thrashem. Po prostu używasz nas, żeby zdobyć wyższą pozycję w stadzie.

Molly wzruszyła ramionami, wyraźnie nieporuszona moim oskarżeniem. — To prawda, że jesteście używani w pewnym stopniu, ale nie tylko z mojej woli. — Popatrzyła na nas. — Działa to Bogini, choć nie rozumiem powodu, dlaczego w tym momencie. To ona sprowadziła do nas was dwoje, dokładnie w momencie gdy stado was potrzebuje.

Dani wstała, drżąc, używając mojego ramienia dla zachowania równowagi. — Nie potrzebujesz nas i nie możesz nas tutaj trzymać.

⁶¹ Tak naprawdę w Wikka nikt nikogo nie zmusza. Takie rzeczy są całkowicie dobrowolne.

— Nie ma sposobu, żebyście odeszli. — Powiedziała do niej Molly. — Mnóstwo wilkołaków czeka, gotowych rozerwać was na strzępy, jeśli spróbujecie. Poza tym, zapomniałaś, że ten tutaj, Benjamin, złożył przysięgę? Nie może jej złamać jeśli nie chce mieć przeciw sobie całego stada. A nie może tego zrobić i przeżyć by zobaczyć następny wschód księżyca.

— Ben ma rację, po prostu używasz nas by pozbyć się Savage'a. — Powiedziała Dani. Opadła z powrotem na łóżko, a ja wziąłem jej dłoń pomiędzy moje dłonie. Jej skóra była zimna.

Molly westchnęła. — W stadzie istnieje bardzo delikatna równowaga między kobietami i mężczyznami — najczęściej reprezentowana przez Kapłankę i Wilka Przywódcę. Przyznaję, że równowaga między mną i Theodore'em zawsze była niestabilna, ale ostatnio tarcia między nami narastają. Od dawna podejrzewałam, że nasz Wilk Przywódca coś kombinował, planował coś specjalnego, właśnie na Głodny Księżyc, choć nie mogę sobie wyobrazić, co.

Dani nagle się wyprostowała. — Kobieta wilkołak. — Powiedziała.

Oboje z Molly popatrzyliśmy na nią. — Co? — Zapytałem. — Nie ma czegoś takiego jak samica zmiennokształtnego, Dani. A przynajmniej tak zawsze słyszałem. Czy ci się to podoba, czy nie, wszyscy jesteśmy samcami.

— Nie, nie. — Potrząsnęła głową. — Chodzi o to, że nad tym właśnie pracował Savage z doktorem Locke'iem — to stało się z McKinsey Cullen. — Wyjaśniła ze szczegółami, co widziała w tylnej Sali w La Bella Luna, zanim złapał ją Thrash Savage.

Molly skinęła głową. — Nareszcie rozumiem. Gdyby mógł znaleźć sposób, żeby zmieniać kobiecych członków stada, partnerki wilków, w zmiennokształtne, równowaga stanowczo przesunęłaby się na jego korzyść.

— Nie wydajesz się być tym zbytnio zmartwiona. — Wytknęła Dani. — Mimo wszystko, w połowie mu się udało, jeśli ta biała wilczyca to naprawdę McKinsey.

— To nie jest wołą Bogini. — Molly brzmiała pogodnie. — We wszystkim ceni równowagę. Zastanów się, moja droga. — Powiedziała do Dani. — W każdym mężczyźnie tutaj, jest bestia, zwierzę, które musi zostać poskromione, i nie mówię tylko o łakach i zmiennokształtnych — w nich to po prostu bardziej oczywiste. Zadaniem kobiety jest poskromić bestię. Każdy łak w tym stadzie, oprócz bardzo młodych lub bardzo starych ma partnerkę — to sposób Bogini na powstrzymanie niektórych z jej najbardziej brutalnych i dzikich stworzeń od aktów przemocy i zniszczenia zbyt okropnych by o nich myśleć.

— Ben nie ma partnerki. — Wytknęła Dani. — I jest w stanie kontrolować swoją bestię równie dobrze. Mówił mi, że nawet nie zmienił się w wilka przez ostatnie trzy lata. Jak to wyjaśnisz?

Molly posłała mi zaskoczone spojrzenie. — Czy to prawda, Ben?

Przytaknęłam, czując się na wpół zawstydzony, na wpół buntowniczy. — Nie miałem niekontrolowanej przemiany od pięciu lat. I nie miałem kontrolowanej przemiany — nie poddałem się w ogóle, uch, zewowi księżyca — przez ponad trzy lata.

— I zrobił to całkiem sam. — Powiedziała Dani. — Bez partnerki czy stada, czy kogokolwiek, kto mógłby mu pomóc.

Molly skrzywiła się. — Mówisz to, jakby to było coś, z czego można być dumnym. — Powiedziała do mnie. — Teraz rozumiem wolę Bogini by cię tu sprowadzić — w rzeczy samej, twój dług jest wielki. Okropnie ją znieważasz, przez odrzucanie jej daru.⁶²

— To nie dar. — Powiedziałem gorzko. — To choroba — zaburzenie, z którym nauczyłem się żyć i je kontrolować.⁶³

— *Samemu*. — Znowu podkreśliła Dani.

Molly zacisnęła usta, wyglądając na zamyśloną. — Jeśli wybaczysz mi pytanie, Ben, kiedy po raz pierwszy spotkałeś Dani?

— Około pięć lat temu. — Powiedziałem. — Pracujemy od tamtego czasu w tej samej gazecie.⁶⁴

— Mmm-hmm. — Kiwnęła głową. — A kiedy po raz pierwszy zrozumiałeś, że ją kochasz?

Patrzyłem w dół na moje ręce, nie chcąc na to odpowiadać.

— Mówiłam ci — Zaczęła ostro Dani, ale Molly zignorowała ją.

— Tak myślałam. — Powiedziała do mnie. — To było od chwili, gdy ją zobaczyłeś, czyż nie? Wiedziałeś. Łaki zawsze wiedzą.

— Słuchaj, co to jest? Jakaś pokręcona terapia dla par? — Dopytywała się Dani.

Molly posłała jej surowe spojrzenie. — Zaledwie zwracam uwagę, moja droga, że ta ekstremalna kontrola drugiej strony natury Bena, zaczęła się, gdy po raz pierwszy cię spotkał. Czy przyjmiesz to do wiadomości, czy nie, *jesteś* powodem tego, że zaprzecza temu i ogranicza to, czym jest. Ty jesteś tym, co powstrzymuje go przed zażądaniem swoich prawdziwych praw należnych z urodzenia i oddaniem Bogini jej należności. Boi się ciebie stracić i robiąc to, stracił samego siebie.

— Ja... on... — Wyglądało na to, że Dani nie wiedziała, co powiedzieć, ale ja wiedziałem.

— Nic z tego nie jest jej winą. — Powiedziałem kapłance, czując stary, opiekuńczy gniew, który znowu rósł we mnie. — Nigdy nie chciałem być tym, czym jestem — nie, od czasu, gdy

⁶² Tak naprawdę w Wicca istnieje zasada, że Bogini nie wymaga od nikogo czci.

⁶³ To niech się zamieni z kimś, kto naprawdę ma jakąś ciężką chorobę i zobaczymy czy dalej będzie tak bredził.

⁶⁴ I wszystko jasne.

dziadek zabrał mnie na moje pierwsze spotkanie stada, gdy byłem dzieckiem i widziałem... to, co widziałem.

— Ben? — Dani patrzyła na mnie ze strachem w oczach. — Co dokładnie widziałeś?

— Widziałeś pojedynek w czasie Mabonu i ceremonię, która po nim nastąpiła, czyż nie? — Powiedziała cicho Molly. — Widziałeś naszą wersję Wielkiego Obrzędu.

Przytaknąłem sztywno. — Tak. — Powiedziałem, zamykając oczy. Nadal mogłem to zobaczyć — krew i przemoc... A po tym dzika żądza, która zdawała się ogarnąć stado jak gwałtowny płomień, pożerając ich wszystkich, a zwłaszcza królową Mabonu i jej zdobywcę.

Pamiętałem sposób, w jaki ją dosiadł — wjeżdżając w nią, jakby chciał przebić ją przez ołtarz, na którym leżeli — i to, jak krzyczała i wiła się pod nim. Było w tym coś przerażająco erotycznego w tym, czego byłem świadkiem, jakieś złamane tabu, którego nawet nie mogłem nazwać. Te obrazy były wypalone w moim umyśle, pociągając mnie i wywołując obrzydzenie w tym samym czasie. Nadal budziłem się złany zimnym potem w niektóre noce, gdy śniłem o tym, co widziałem w czasie tego zgromadzenia.

Spojrzałem na Molly, która wydawała się czekać, aż coś powiem. — Nie zrobię tego Dani. — Powiedziałem ochryple. — Nie zrobię.

— Zrobisz mi co? — Dani spojrzała na mnie dziko.

— Zgwałcę cię. — Patrzyłem w bok, nie będąc w stanie patrzeć jej w oczy, gdy to mówiłem. — Nie mogę tego zrobić. Prędzej umrę.

— Jeśli umrzesz, to stanie się to w czasie wyzwania, przed Wielkim Obrzędem. — Powiedziała Molly, bez żadnej emocji. — I kto inny robi to, czego ty nie możesz. Czy to naprawdę to, czego chcesz?

— Tak czy inaczej, nie zrobię tego. — Powiedziałem.

— Ben. — Powiedziała. — *Zrobisz* to. Gdy Bogini przyjdzie do ciebie — przyjdzie do nas wszystkich — nie będziesz mógł nic na to poradzić.

— Chwileczkę. — Dani wzięła moją dłoń w swoje i ścisnęła konwulsyjnie. — Czy naprawdę nie ma sposobu, żeby to obejść? Ten... ten Wielki Obrzęd zawsze kończy się seksem?

— Molly skinęła głową. — Królowa Mabonu, która jest wybrana by reprezentować Boginię, odbywa stosunek z Wilkiem Przywódcą lub, w wypadku pojedynku, ze zwycięzcą, który ją zdobędzie. To uczczenie Bogini, a my zaspokajamy jej pragnienia tak, jak zaspokajamy swoje własne. — Myślę, że w tym przypadku, moja droga, będziesz woleć raczej Bena niż Theodore'a.

— Nie. — Dani gwałtownie puściła moją dłoń i zaczęła chodzić w kółko po pokoju, z rękami owiniętymi wokół siebie, w geście wyrażającym strach, który skręcał moje serce. —

Będę *wolała* w ogóle nie uprawiać seksu przed grupą nieznajomych, nie ważne, *kto* miałby być moim partnerem.⁶⁵

— Dani. — Molly wstała i podeszła do niej, kładąc jej rękę na ramieniu. — Widzę twój ból. — Powiedział łagodnie kapłanka. — A z twojego bólu wyrasta twój strach. Zostałaś zraniona zarówno zewnątrz, jak i wewnątrz. Ale musisz mi uwierzyć, gdy powiem ci, że w noc Mabonu, gdy Bogini zmanifestuje się w tobie, nic z tego nie będzie już mieć znaczenia.

— O czym ty mówisz? — Dani wzruszeniem ramion strąciła jej rękę z ramienia i odwróciła się do kapłanki. — Mówisz, że jedna noc waszej religijnej ekstazy wyleczy mnie ze wszystkich moich neuroz? Że nie będę miała nic przeciwko byciu pieprzoną na kamieniu, przed ponad pięćdziesięcioma obcymi ludźmi, ponieważ będę wypełniona światłem i dobrocią i Matką Ziemią czy, czymkolwiek, do diabła jest to, co wy ludzie czcicie? Och, nie zapomnijmy, że Ben może... może zginąć, próbując zdobyć prawo, żeby być tym, który będzie pieprzył. Masz jakiegokolwiek pojęcie jak protekcyjnie i obrzydliwie to brzmi? — Jej głos wznosił się wyżej i wyżej i zakończył się zdławionym łkaniem. Podeszedłem do niej i położyłem dłoń na jej plecach.

— Dani. — Powiedziałem, ale odepchnęła mnie.

— Nie, Ben. Nie rozumiesz tego? Zmuszają nas do tego i... i możesz *umrzeć*. Mogę cię stracić. — Spojrzała na mnie mokrymi oczami. — Nie chcę cię stracić.

Poczułem, że moje serce znów się skrzyło. — Nie stracisz mnie. — Powiedziałem z większą pewnością niż czułem.

Dani zamachała ręką. — To takie... takie pogańskie *szaleństwa*! — Powiedziała cichym, drżącym głosem.

— Rozumiem twój strach. — Molly podeszła do drzwi i położyła dłoń na klamce, jakby przygotowywała się do wyjścia. — Ale to jedyna droga. Oboje musicie stawić czoła swoim lękom. — Spojrzała na mnie. — Ben, musisz zażądać tego, co prawnie jest twoje, zarówno w stadzie, jak i poza nim. — Popatrzyła na Dani. — Dani, musisz nauczyć się znów ufać. Pozwól przeszłości być przeszłością. Broniłaś się przed przyszłością wystarczająco długo.

— To szaleństwo! — Krzyczała Dani z rękami zaciśniętymi w pięści po bokach. — Dlaczego po prostu nas nie wypuścisz?

Molly posłała nam jedno, nieprzeniknione spojrzenie. — To nie jest wola Bogini. Dobranoc. — Wyszła, zamykając za sobą drzwi i usłyszałem kliknięcie, które powiedziało mi, że zostaliśmy zamknięci na noc.

⁶⁵ Oj, coś mi się wydaje, że jednak będzie.

Znacznie później, leżeliśmy razem w ciemnościach, ja nadal w jeansach, a Dani nadal w białym płaszczu kąpielowym. Dzieliliśmy łóżko za obustronną zgodą, ale nie miało być jakiegokolwiek powtórki naszego wcześniejszego doświadczenia, także za obustronną, choć niewypowiedzianą zgodą. Tak naprawdę, myślałem, że Dani już wyrzuciła to z umysłu, a przynajmniej próbowała. Pomyślałem, że może znów płakać, ale najwyraźniej skończyła ze łzami. Godzinami rozmawialiśmy o możliwych wyjściach z sytuacji, ale niewinnie wyglądające niebieskie drzwi były solidnie wzmocnione stalą ze srebrnymi nitami — innymi słowy, wilkołakoodporne.⁶⁶ Były też stalowe i srebrne pręty w oknach. A nawet, gdyby udało nam się wydostać, wiedzieliśmy, że byliśmy nieustannie pilnowani. Zwyczajnie nie było możliwości ucieczki.

Dani leżała w zgięciu mojego ramienia, z głową na mojej piersi, jej wilgotne włosy łaskotały moją nagą skórę. Jej świeży, ciepły zapach wypełniał moje zmysły i wydawała się miękka i uległa w moich ramionach. To był sposób, w jaki zwykle leżeliśmy na jej ogromnej kanapie, gdy oglądaliśmy maraton filmów o potworach do późnej nocy, i jak sądzę, był wygodny i bezpieczny dla nas obojga. Zaskakiwało mnie jak blisko mogliśmy być fizycznie, nadal utrzymując czysto platoniczną przyjaźń, ale przez lata przywykłem do tego. Teraz to było wszystko, co mieliśmy.

Dani długo była cicho i myślałam, że mogła w końcu zasnąć. Księżyc na zewnątrz zaszedł i potrzeba kontrolowania siebie, znacząco się zmniejszyła. Zaczynałem nawet myśleć, że sam powinienem trochę pospać. W końcu, jeśli masz walczyć na śmierć i życie, znacznie lepiej robić to po całonocnym śnie.

— Ben? — Głos Dani w ciemnościach, zaskoczył mnie. Miała zamknięte oczy, a jej oddech był równy. Byłem pewien, że odpłynęła.

— Taa? — Mój głos brzmiał głęboko i nieszczęśliwie, ale w końcu dokładnie tak się czułem.

— Ben. — Powiedziała znowu. — To wszystko moja wina. Tak mi przykro, że cię nie posłuchałam i wpakowałam nas w te kłopoty. Ja... ja nie chcę, żebyś zginął.

— Ja też nie chcę zginąć. — Powiedziałem miękko w jej włosy. — Ale nie zginę, nie martw się.

— Jak możesz być tego taki pewien? — Zapytała, a w jej głosie był surowy strach.

— Dzięki za głos zaufania. — Powiedziałem sucho, a potem bardziej łagodnie. — Nie zginę, ponieważ nie chcę zostawić cię samej. Będę tu dla ciebie tak jak zawsze byłem. Przysięgam. Możesz w to uwierzyć?

Po chwili poczułem jak kiwnęła głową na mojej piersi. Po kolejnej, długiej chwili ciszy, powiedziała. — Ben?

⁶⁶ O rany. Już widzę te reklam. Drzwi antywłamaniowe, całkowicie złodziejo- i wilkołakoodporne.

— Mmm? — Zamruczałem, odgarniając jej włosy z twarzy.

— Chcę, żebyś wiedział, że wiem, czego chcesz ode mnie — czego potrzebujesz. Sądzę, że zawsze wiedziałam, po prostu nigdy wcześniej nie pozwoliłam sobie tego zobaczyć. — Westchnęła głęboko. — I nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że nie mogę ci tego dać.

— Fani. — Zacząłem, ale położyła jeden z jej małych, miękkich palców na moich ustach, uciszając mnie.

— Nie, posłuchaj. — Powiedziała. — Po prostu chcę, żebyś wiedział, że są powody, dla których zawsze trzymałam cię na odległość wyciągniętego ramienia. Nie tylko te, do których się przyznaję — że nie chcę spięrzyc naszych relacji w pracy, ani, że boję się tak dużej zmiany — ale inne, takie, którym nie chcę stawić czoła. Ale, cóż... sądzą, że muszę się z nimi zmierzyć. Musze ci powiedzieć.

— Nie musisz mi nic mówić. — Powiedziałem jej. Czuję, że jej głowa drży na mojej klatce piersiowej.

— Nie, muszę. — Powiedziała. Wzięła głęboki, drżący oddech, a ja zastanawiałem się, co musiało kosztować ją tyle, żeby mi o tym powiedzieć, i dlaczego wydawała się tak zdeterminowana, że powinienem wiedzieć. — Mówiłam... mówiłam ci, że mój eks, Mitch był agresywny, ale nie mówiłam dokładnie, jak. — Powiedziała. — Krzyczał na mnie. Uderzył mnie. Robił rzeczy... rzeczy, które sprawiły, że trudno mi być intymnie z kimkolwiek. Z mężczyzną, przypuszczam, że nie ma znaczenia, jak miły, uprzejmy i łagodny jest. Jesteś. — Znów westchnęła, a ja poczułem, jakby moje serce miało pęknąć. — Zmusił mnie do robienia rzeczy, które... — Urwała i poczułem, że jej głowa znów drży.

Pogłaskałem ją uspokajająco po włosach. — Nie musisz mi tego mówić.

— Tak, muszę. — Powiedziała gwałtownie. — Chcę, nie, potrzebuję, żebyś zrozumiał. Nawet przed Mitchem, myśl o... o byciu z mężczyzną w ten sposób... śmiertelnie mnie przerażała. Nie lubię się czegoś bać, więc myślę, że ukrywałam to nawet przed samą sobą. Ale do tego się to sprowadza. Jeśli mam być szczerą, to nawet nie wiem, jak byłam w stanie zajść... tak daleko, jak zaszliśmy tej nocy. — Przesunęła się na mnie i poczułem, że jej policzek, przyciśnięty do mojej klatki piersiowej zrobił się ciepły — rumieniła się.

— Dani. — Powiedziałem łagodnie. — Mogłaś powiedzieć mi wcześniej. Nie pomyślałbym o tobie gorzej.

— Byłam zawstydzona. — Wydała z siebie zakłopotany śmiech, który w ciemnościach brzmiał płasko. — Znasz mnie — zawsze chcę być niezależna. Taka twarda. Ciężko mówić o czasach, gdy nie byłam taka twarda. Czasach, gdy pozwalałam, żeby przydarzały mi się rzeczy, które nie powinny.

— Nic z tego nie było twoją winą. — Powiedziałem jej, składając pocałunek na jej skroni. — I nigdy nie musisz być przy mnie zawstydzona. Niczym. — Uścisnąłem ją, a ona oddała uścisk.

— Wiem. — Powiedziała. — Więc teraz chcę powiedzieć coś, co jest wstydlive, ale spróbuję nie być. — Zawstydzona, chciałam powiedzieć.

— W porządku. — Powiedziałem. — Słucham.

Dani wzięła głęboki oddech. — Jutro w nocy, po... po tym, jak wygrasz pojedynek — a wiem, że wygrasz. — ciągnęła pośpiesznie, powodując, że się uśmiechnąłem. — Cóż, będziemy musieli... musieli...

— Kochać się. — Powiedziałem w tym samym czasie, gdy Dani powiedziała — Pieprzyć się.

— Och. — Poczulem, że przykładam rękę do swojego policzka. — Przykro mi, że to tak zabrzmiało. — Powiedziała. — Ale kwestia w tym, że będziemy musieli to zrobić.

— tak. — Powiedziałem. — Wiem. Ale co, jeśli tego nie zrobimy? Co, jeśli wygram wyzwanie i odmówię zrobienia tego?

— Wiesz, że nie pozwolą nam odejść, a ty nie możesz walczyć z całym stadem. — Powiedziała stanowczo Dani. — Poza tym, co kapłanka, er, Molly ci powiedziała? Że gdy Bogini będzie z tobą, nie będziesz mógł nic na to poradzić?

— Myślałem, że mówiłaś, że to pogańskie bzdury. — Powiedziałem, próbując utrzymać lekki ton głosu.

Dani pokręciła głową, jej włosy muskały moją pierś. — Nic już nie wiem. Bo zdecydowanie coś się tu dzieje, Ben. Coś, co nie może być wyjaśnione logicznie czy naukowo, ani w żaden inny sposób, który ma dla mnie sens. Wróc do tego, co widziałeś, gdy byłeś chłopcem. W czasie, uch, Wielkiego Obrzędu, czy wyglądało na to, że wszyscy uczestniczyli dobrowolnie?

Pomyślałem o tym, co widziałem i zadrzałem na myśl o wzięciu jej, o użyciu jej w sposób, w jaki Wilk przywódca użył tę dawną królową Mabonu. Nigdy nie zrobię tego kobiecie, którą kocham, powiedziałem sobie, nigdy nie zmuszę się do tego, niezależnie od tego, jak mocne będzie pociąganie księżycy, ani jak uparty będzie zew Bogini.

— Ben? — Głos Dani przypomniał mi, że nadal nie odpowiedziałem na jej pytanie.

— Nie. — Powiedziałem cicho. — Nie, nie sądzę, że to było całkiem dobrowolne.

— Więc. — Jej głos był zrezygowany. — Czy robią to przez jakiś rodzaj grupowej hipnozy, czy naprawdę jest jakieś bóstwo, które lubi być czczone przez seks i przemoc, musimy założyć, że to się stanie.

— Tak. — Powiedziałem, niezdolny powiedzieć nic więcej. Okropnie bałem się, że miała rację.

— Cóż, po prostu chcę, żebyś wiedział... — Dani przerwała na długą chwilę, zanim skoczyła na głęboką wodę. — Chcę, żebyś wiedział, że zrobię, co będę mogła, żeby być na to otwarta. Chciałam powiedzieć, że spróbuję pozostawić moją, uch, przeszłość za sobą i... i cieszyć się tym.

— Jak możesz cieszyć się, byciem gwałconą? — Powiedziałem. Te słowa smakowały gorzko w moich ustach. W chwili, gdy je powiedziałam, chciałam móc je cofnąć — Dani zdecydowanie nie potrzebowała słyszeć tego akurat teraz. Ale, ku mojemu zaskoczeniu, poradziła sobie z tym ze spokojem.

— Jeśli to będzie z tobą — Powiedziała miękko. — to nie będzie gwałt. Jesteś moim przyjacielem, Ben. Najlepszym przyjacielem. Mężczyzną, któremu ufam najbardziej na świecie. — Wyczuła moje usta, w ciemnościach, swoimi palcami i podniosła głowę by wycisnąć cnotliwy pocałunek na moich wargach. — Chcę, żebyś wiedział, że nie ważne, co się stanie, nic tego nie zmieni. Zawsze będziemy przyjaciółmi. Dobrze?

Przełknąłem gulę, która zdawała się utknąć mi w gardle. Chciałem powiedzieć jej, jak bardzo jej pragnąłem, jak bardzo jej potrzebowałem i zawsze będę potrzebował. Było bardzo prawdopodobne, że jutro umrę — wydawało się, że powinienem przyznać się na łożu śmierci do tego, że dla mnie była tylko ona i to od momentu, gdy pierwszy raz ją zobaczyłem, taką piękną, wściekłą i kruchą, stojącą w redakcji *Sun Times*. Ale nic z tego, nie przyniosłoby niczego dobrego.

— Przyjaciele. — Powiedziałem, a to słowo rozbrzmiało pusto w ciemności pokoju.

— Przyjaciele. — Wyszeptała dani i pocałowała mnie lekko w policzek, zanim przytuliła się mocno i znów położyła głowę na mojej piersi. — Branoc, Ben.

— Dobranoc. — Powiedziałem, ale minęło dużo pustego czasu, zanim mogłem zasnąć.